



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 27 grudnia 2022 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 300.10188, 1 | Nakład 83 tys. + 294 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. NEIL BLAKE/AP

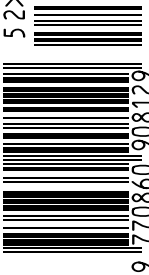
Zima paraliżuje USA

BOMBA CYKLONOWA

Przez śnieżyce i mróz odwołano w ostatnich dniach już tysiące lotów, do wczoraj z wyłączenia zmarło kilkadziesiąt osób, bez prądu są miliony, temperatura spadła w święta do - 45 st. C. Meteorolodzy twierdzą, że przyczyną gwałtownego oziębienia jest zjawisko bomby cyklonowej.

- Na zdjęciu samochody uwięzione w zaspach przy 84 ulicy w Byron Center w stanie Michigan

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Sprzedaż Lotosu Saudyjczykom

Grożą „Wyborczej”

Kancelaria SMM Legal, która zarobiła dziesiątki milionów na doradztwie Orlenowi m.in. przy sprzedaży części Lotosu koncernowi Saudi Aramco, zapowiada pozew wobec „Wyborczej”, bo opisaliśmy niejasności związane z tą transakcją. ► 3

„Wyborcza” ujawnia

Bizancjum z miliardami

W rządowej fundacji, która obraca miliardami złotych, dyrektor i b. radny PiS sam sobie zleca organizację imprezy za 100 mln i wysyła siebie na kosztowne delegacje po świecie

Karolina Słowik

Gdy zaczęliśmy zbierać materiały do tego tekstu, do „Wyborczej” zgłosił się pewien lobbysta związany z obozem władzy i próbował postrzymać publikację.

Usłyszeliśmy, że trwa walka wewnątrz PiS, by przejąć kontrolę nad fundacją. – Odejdą jedni, przyjdą drudzy i w tym celu wyciągają na siebie nawzajem haki – przekonywał. I zapewniał, że obecne władze mogą zastąpić gorsi ludzie.

Chodzi o Fundację Rozwoju Systemu Edukacji (FRSE), która od 2014 r. pełni funkcję Narodowej Agencji Programu Erasmus+, a od 29 lat zarządza również innymi europejskimi programami i projektami dotyczącymi młodzieżowych wymian międzynarodowych (Comenius, Leonardo da Vinci, eTwinning).

Suma aktywów to ok. 2,5 mld zł. To przede wszystkim pieniądze unijne, MEN daje jedynie 11 mln zł. Ale to nie koniec, bo jeśli Polska otrzyma miliardy euro z Krajowego Planu Odbudowy, do FRSE popłynię prawie 1,8 mld zł m.in. na branżowe centra umiejętności.

Nasi informatorzy wskazują, że część pieniędzy nie jest szczegółowo audytowana. To budżet operacyjny – na obsługę programów i całej FRSE. Wynosi rocznie ok. 95 mln zł.

Dyrektor robi, co chce

Brak ścisłej kontroli nad tymi pieniędzmi niepokoi byłych i obecnych pracowników fundacji, z którymi rozmawialiśmy. Mówią, że nie mogą już patrzeć na to, co się dzieje. – Bizancjum – komentują.

– Wydają gigantyczne kwoty na imprezy, a na pracownikach oszczędzają. Dyrektora nie kontroluje przewodnicząca rady, która powinna to robić – denerwują się.

W tak bogatej fundacji można bowiem dobrze się urządzać i zarobić, a stanowisk jest ponad 300. Dyrektor generalny – jest nim dziś dr hab. Paweł Poszytek, do 2010 r. radny powiatowy PiS w Garwolinie – dostaje ok. 28 tys. zł, wicedyrektor kilka tysięcy mniej. Na rękę.

Dla porównania: minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek zarabia w resorcie ok. 11 tys. zł, czyli trochę mniej niż dyrektorzy niższego szczebla FRSE.

Ale nie wszyscy mają wysokie pensje: szeregowi pracownicy zarabiają 4-5 tys. zł. Ostatnio otrzymali zaledwie 6 proc. dodatku inflacyjnego.

Polityczna fundacja

Nadzór nad fundacją pełni przewodnicząca rady FRSE, czyli wiceminister edukacji i nauki Marzena Machalek. To posłanka PiS z okręgu jeleniogórsko-legnickiego.

W dziewięcioosobowej radzie w większości zasiadają politycy: posłanka PiS z Garwolina Teresa Wargocka, Ewelina Owczarska (członkini zarządu krajowego Partii Republikańskiej Adama Bielana), senatorka PiS Małgorzata Kopiczko, wojewoda podlaski z PiS Tomasz Madras i Wojciech Dobrowolowicz, burmistrz Bogatyni z PiS.

Pozostali członkowie to: współzałożyciel Porozumienia Centrum Józef Orzeł, dyrektor generalny resortu edukacji i nauki Sławomir Adamiec, były sekretarz stanu w kancelarii premiera Wojciech Kaczmarek, dyrektor biura zarządu PZPN Piotr Szefer i ks. prof. dr hab. Józef Stala z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Tarnowie.

Członkowie zarządu nie są wybierani na drodze konkursu, robi to rada fundacji. – Politycy wybierają polityków – komentuje jeden z naszych rozmówców. ► **Więcej ► 4-5**

ZIMOWA OFERTA SPECJALNA

do **-70%**

W. KRUK
1 8 4 0

Szczegóły w salonach i na wkruk.pl

Roman
Imielski

PiS gra pod wybory

Planowane przez obóz władzy zmiany w kodeksie wyborczym są sprytnym zabiegiem mającym wyrzucić administracyjną presję na osoby głosujące na wsi. I zostały poprzedzone obfitym programem socjalnym dla tej najważniejszej grupy głosującej na PiS.

Jarosław Kaczyński doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że o wygraną w wyborach jesienią 2023 r. będzie niezwykle trudno. Drożyzna, inflacja, rosnące ceny energii, problemy z węglem etc. – to odbija się na notowaniach rządzącej partii i powoduje, że spora część sympatyków PiS jest zdemobilizowana.

Stąd najnowsza ofensywa skierowana do najważniejszej grupy wyborczej – mieszkańców wsi. To na obszarach wiejskich poparcie dla partii Kaczyńskiego przebiegało ostatnio 50 proc. i przechylało przy urnach szalę na korzyść PiS.

Dlatego obóz władzy najpierw przygotował solidną socjalną marchewkę. W połowie grudnia na tzw. zgromadzeniu polskiej wsi w Przysusze ogłosił nowy program dla wsi. To m.in. umorzenie odsetek od kredytów tym rolnikom, którzy spłacą kapitał,

waloryzacja rent i emerytur z KRUS taka sama jak w ZUS, ale też zwiększenie kwoty wolnej od podatku w handlu detalicznym płodami rolnymi, bezpłatne miejsca dla rolników na targowiskach, większe dotacje dla kół gospodyń wiejskich, wzrost dopłat do paliwa rolniczego o 20 proc. itd.

Gdy strach przed wyborczą porażką zagląda PiS-owi w oczy, zaczyna się gmeranie w przepisach

A tuż przed Wigilią w Sejmie pojawiła się długo oczekiwana nowelizacja kodeksu wyborczego. W dużym skrócie umożliwi ona tworzenie obwodowych komisji wyborczych już dla 200 mieszkańców (obecny próg to 500 osób z prawem głosu) oraz zobowiązuje gminy do zapewnienia darmowego transportu nie tylko dla osób starszych czy niepełnosprawnych, i to co najmniej dwa razy dziennie, ale też dla wszystkich tam, gdzie np. przystanek jest oddalony o 1,5 km albo nie ma komunikacji publicznej. Takie autobusy mają objeżdżać każde miasto, osiedle i przysiółek, w którym mieszka „co najmniej pięciu wyborców ujętych w spisie wyborców w danym, stałym obwodzie do głosowania”.

I tak pod płaszczykiem profrekwencyjnych działań PiS chce zwiększyć liczbę aktywnie głosujących wśród grup, które są bardziej przychylne obecnie rządzącym. Będzie to też pole do miękkiego nacisku na wyborców, szczególnie starszych i z terenów wiejskich, którzy będą czuli presję, by przy tak zapewnionej pomocy ze strony władz – o wiele więcej małych lokali i darmowy transport – jednak wziąć udział w głosowaniu.

To taki soft gerrymandering – na razie stosujemy miękkie działania tam, gdzie przyniosą nam wyborcze korzyści przy braku powszechnego oburzenia. Bo jeśli od razu zabralibyśmy się do gmerania przy granicach okręgów wyborczych, byłby wrzask. A na to na razie jest – dla PiS i Kaczyńskiego – za wcześnie, ale nie wykluczam, że i na to się zdecydują. Przez siedem ostatnich lat obóz władzy wykluczenia transportowego wyborców nie widział, a małe obwody nie były mu potrzebne, bo prowadził w sondażach. Gdy strach przed wyborczą porażką zagląda mu w oczy, zaczyna się gmeranie w przepisach. ●

Pekin W cyfrowym muzeum



FOT. ANDY WONG / AP

Dzieci bawią się cyfrową instalacją artystyczną, którą w nowo otwartym muzeum w centrum handlowym w stolicy Chin przygotował tokijski kolektyw artystyczny TeamLab. Muzeum sztuki cyfrowej prezentuje różne interaktywne dzieła sztuki.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Kto tyle zarabia?

14178

Zł
To średnia pensja brutto w rekordowej w listopadzie branży górnictwo i wydobywanie.

Jak podała GUS, płace w tym sektorze wzrosły w rok o niecałe 36 proc. To rzadki przypadek, gdy podwyżki są większe niż inflacja. Średnie zarobki w Polsce w listopadzie wynosiły 6,8 tys. zł

Emilian Kamiński (1952-2022) Aktor, śpiewak, twórca teatru

Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł Emilian Kamiński, twórca i dyrektor Teatru Kamienica, aktor i reżyser. Odszedł przy rodzinie, w swoim domu w Józefowie. Nie ma słów, które potrafiłyby wyrazić smutek i żal pozostawiony w naszych sercach...” – poinformował wczoraj Teatr Kamienica w imieniu swoich pracowników i rodziny.

Emilian Kamiński skończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie. Jego debiutem była rola w „Pierwszym dniu wolności” w reż. Tadeusza Łomnickiego w Teatrze na Woli.

Występował w warszawskich teatrach – Narodowym, Ateneum, Komedii, Powszechnym. Od 2009 roku prowadził własną scenę – Teatr Kamienica.

Zawsze był związany z Warszawą. – Mam swoje ulubione miejsca, Stare Miasto oraz okolice Wisły. Zdarza mi się też spacerować po Powązkach. To takie wspomnieniowe spacerki, bo niestety spoczywa już tam wielu moich znajomych – mówił „Wyborczej” w 2017 roku.



FOT. MARZENA HMIELWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

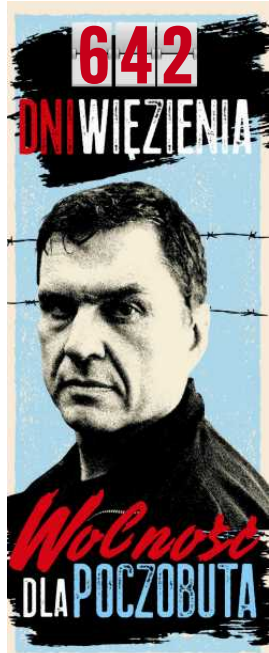
I dodał: – Jak tylko mogę, wyskakuje na ryby. Jest parę takich miejsc w okolicach Warszawy, gdzie można połowić, na przykład w Otwocku czy w Józefowie.

W filmie zadebiutował u Jana Łomnickiego w 1977 roku w „Akcji pod Arsenalem”. Zagrał w wielu filmach i serialach, m.in. „Szaleństwo panny Ewy”, „Szatanie z siódmej klasy”, „U Pana Boga w ogródku” i „U Pana Boga za miedzą”.

W czasie stanu wojennego był jednym z twórców nielegalnego Teatru Domowego. 23 grudnia został odznaczony przez ministra kultury prof. Piotra Glińskiego Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Zmarł trzy dni później. ●

Cytat dnia

• Z Twittera Micka Jaggera, lidera The Rolling Stones



www.nekrologi.wyborcza.pl/34226060

Grożą „Wyborczej” pozwem

„Jesteśmy dość spokojni o wynik” – pisze Przemysław Maciak z kancelarii SMM Legal, która zarobiła dziesiątki milionów złotych na doradztwie Orlenowi m.in. przy sprzedaży części Lotosu koncernowi Saudi Aramco. Zapowiada pozew wobec „Wyborczej”, bo opisaliśmy niejasności związane z tą transakcją.

Wojciech Czuchnowski

Dzień przed Wigilią na stronie SMM Legal ukazało się krótkie oświadczenie: „W związku z naruszającymi dobra osobiste publikacjami, które ukazały się w »Gazecie Wyborczej« w dniach 20 i 23 grudnia 2022 roku, dotyczącymi zaangażowania kancelarii SMM LEGAL Maciak Mataczyński Czech Sp. k. w proces połączenia spółek PKN ORLEN S.A. oraz GRUPA LOTOS S.A., oświadczamy, że Kancelaria SMM LEGAL podjęła stosowne działania zmierzające do ich ochrony”.

Kancelaria nie wymienia żadnych błędów ani nieścisłości w naszych artykułach. Nie wiadomo też, o jakie „stosowne działania” i jakie „naruszenia dóbr osobistych” chodzi. Na dodatek teksty „Wyborczej”, które wymienione są w oświadczeniu, nie dotyczą „procesu połączenia spółek Orlen i Lotos”. Informowaliśmy o poważnych wątpliwościach dotyczących transakcji sprzedaży przez koncern zarządzany przez Daniela Obajtka części Lotosu.

Państwowy gigant Saudi Aramco zapłacił niecałe 500 mln dol. za 30 proc. udziałów w Rafinerii Gdańskiej, 100 proc. jej hurtowni paliw i 50 proc. udziałów w firmie dostarczającej paliwa lotnicze. Do ich sprzedaży doszło, bo Orlen wchłania właśnie resztę Lotosu, a Komisja Europejska postawiła warunki, by połączone firmy nie zostały monopolistą (dodatkowo 417 stacji benzynowych Lotosu kupił węgierski państwowy MOL).

Dyrektor z Orlenu gratuluje SMM Legal

Więcej o motywacjach SMM Legal można przeczytać na portalu społecznościowym LinkedIn, gdzie mec. Maciak podzielił się przemyśleniami z gronem obserwujących. „Podjęliśmy w gronie partnerów SMM decyzję o pozwaniu GW i Pana redaktora Czuchnowskiego. Na szczęście liczba faktów, w których Pan redaktor mija się z prawdą, jest na tyle duża, że jesteśmy dość spokojni o wynik. BTW [z ang. „swoją drogą”] bardzo jestem ciekawy, ile kosztują przeprosiny na jedynce [pierwszej stronie] GW” – pisze jeden z partnerów zarządzających SMM Legal, ale też żadnych błędów nie wymienia.

Z wpisu mec. Maciaka wynika, że ws. pozwu odbyła się narada, po której podjęto decyzję o pozwie.

Maciakowi na LinkedIn bardzo kibicuje Kamil Kobylański przedstawiający się jako „Dyrektor Biura Jakości Stacji Paliw w PKN Orlen”. O tekstach „Wyborczej” pisze, że „to tanie kłamliwe sensacje”. Maciakowi życzy (tekst oryginalny): „Powodzenia oczywiście proszę informować bo o tym GW na pewno nie napisze (pomijając przeprosiny do których zobowiąże sąd) BTW zrobiliście kawał dobrej roboty przy fuzji [Orlenu z Lotosem] Gdyby nie determinacja Pana Prezesa Obajtka i zespół fachowców nic by z tego nie wyszło”.

Sam Obajtek od lat zasypuje „Wyborczą” pozwami m.in. o sprostowanie, złożył też jeden pozew o ochronę dóbr osobistych. Chodzi o teksty, w których opisaliśmy niejasności związane z jego majątkiem i karierą. W imie-

• **Maciej Mataczyński, Daniel Obajtek i Jarosław Dybowski, 12 września 2017 r.**

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/
REPORTER

niu prezesa Orlenu działa kancelaria mec. Macieja Zaborowskiego, która też ma umowę na obsługę koncernu.

Niezależne media o rozbiorze Lotosu

Najnowsze teksty „Wyborczej” o wątpliwościach przy sprzedaży udziałów w Rafinerii Gdańskiej ukazują się od 14 grudnia. Wcześniej krytycznie o fuzji Lotosu z Orlenem oraz związanej z tym sprzedaży części gdańskiego koncernu Saudi Aramco i węgierskiemu MOL pisał wielokrotnie na naszych łamach Andrzej Kublik.

Alarmowali w tej sprawie również byli ministrowie skarbu państwa. W maju 2022 r. aż 11 z nich – w tym Piotr Woźniak, jeszcze do niedawna związany z PiS – apelowało m.in. o zatrzymanie „procedur rozbioru grupy LOTOS; utrzymanie jej w obecnej, zintegrowanej strukturze; utrzymanie struktury właścicielskiej sieci stacji paliw, konkurujących z siecią stacji grupy Orlen; zaniechanie sprzedaży udziałów w Rafinerii Gdańskiej, wraz z całym łańcuchem wartości generowanym przez to przedsiębiorstwo; zatrzymanie zbycia baz paliwowych na rzecz partnera zagranicznego i pozostawienia ich w spółkach krajowych”.

14 grudnia napisaliśmy, że w trakcie prac nad transakcją z Saudi Aramco doszło do obejścia kluczowych przepisów ustawy o kontroli niektórych inwestycji. Nakłada ona na rząd obowiązek powołania komitetu konsultacyjnego złożonego m.in. z przedstawicieli służb specjalnych.

Komitet ocenia, czy transakcja nie zagraża bezpieczeństwu energetycznemu Polski. Bez jego zgody nie może dojść do sprzedaży całości lub znaczących udziałów w takiej spółce jak Lotos. Autor ustawy – prof. Tomasz Siemiątkowski – powiedział „Wyborczej”, że transakcja może być nielegalna.

Napisaliśmy też, że Saudyjczycy nie przekazali stronie polskiej informacji o swoich powiązaniach ze spółkami paliwowo-energetycznymi putinowskiej Rosji. Rząd PiS otwarcie stwierdził, że nie badał tego wątku. Jak podaliśmy, rada nadzorcza Orlenu dostała do akceptacji inny projekt umowy, niż został ostatecznie podpisany.

Z umowy zniknęły też dwie klauzule zabezpieczające Rafinerię przed odsprzedażą. Pierwszy napisał o tym 18 listopada portal Business Insider.

Senat zawiadamia prokuraturę

Na tekst „Wyborczej” zareagował Senat. 16 grudnia odbyło się posiedzenie pięciu połączonych komisji, pierwsze takie w historii. Nie przyszli na nie zaproszeni przedstawiciele rządu, ale zjawili się członkowie zarządu Orlenu oraz prof. Maciej Mataczyński, jeden z filarów SMM Legal.



Mec. Mataczyński przekonywał, że nie ma mowy o złamaniu prawa i przepisów ustawy o kontroli. Przyznał za to, że pracując dla koncernu Obajtka, był też głównym autorem nowelizacji tej ustawy z 2020 r. A pracując nad umową Orlenu z Saudi Aramco, opierał się właśnie na tej nowelizacji i jego zdaniem transakcja nie wymagała opinii komitetu konsultacyjnego, czyli też służb specjalnych. Przeciwnego zdania byli obecni na sali eksperci: prof. Siemiątkowski oraz profesorowie Artur Nowak-Far i Marek Chmaj.

Senat po wysłuchaniu obu stron wezwał NIK do przeprowadzenia kontroli doraźnej. Złożył też do prokuratury doniesienie o możliwym złamaniu prawa (niedopilnowanie interesów skarbu państwa) przez premiera Mateusza Morawieckiego, wicepremiera i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina, prezesa Daniela Obajtka i innych. 23 grudnia NIK ogłosił, że wszczyna kontrolę.

Senatorowie zajmowali się także ustaleniami reporterów TVN 24. 15 grudnia w programie „Czarno na białym” stacja ujawniła niekorzystne dla strony polskiej zapisy projektu umowy o sprzedaży Rafinerii Gdańskiej. Projekt (wg naszych źródeł tożsamy z umową ostatecznie podpisaną i sfinalizowaną 30 listopada) oddawał Saudyjczykom faktyczną kontrolę nad Lotosem, 50 proc. udziałów w jej zyskach oraz przewidywał gigantyczną – 500 mln dol – „karę umowną” za złamanie przez Orlen warunków umowy.

Wątpliwości budziła też cena – 1,115 mld zł za 30 proc. udziałów w samej Rafinerii, która w ostatnich latach przynosiła zyski kilka razy wyższe. Przedstawiciele Orlenu i mec. Mataczyński nie chcieli w Senacie odnieść się do tych ustaleń.

Orlen bardzo hojny dla SMM Legal

20 grudnia „Wyborcza” opublikowała nowe ustalenia dotyczące nowelizacji ustawy o kontroli oraz roli, jaką odegrał w tym procesie mec. Mataczyński. Jak pisaliśmy, noweliza-

cja została wrzucona do „Pakietu ustaw covidowych 4.0”, gdzie znalazła się wśród kilkudziesięciu innych aktów prawnych.

W uzasadnieniu podano, że zmiana ma wzmocnić kontrolę państwa nad spółkami strategicznymi, w rzeczywistości tę kontrolę osłabiała, omijając komitet konsultacyjny. W rozmowie z „Wyborczą” prof. Mataczyński powiedział, że nie widzi tu konfliktu interesów, bo ustawę zmieniał pro bono, za darmo.

Przypomnieliśmy, że prawnik w 2019 r. wpłacił na kampanię wyborczą PiS 56 tys. zł. I ujawniliśmy, że w tym samym roku dokonał okazałych wpłat na kampanie polityków obozu władzy: Jadwigi Emilewicz (wtedy ministra rozwoju, 24,75 tys. zł) oraz europosła Ryszarda Legutki (31,5 tys. zł). Jak podawały media, wpłat na kampanie PiS dokonywały też inne osoby związane z SMM Legal, wśród nich mec. Aleksander Czech (33 tys. zł).

W „Wyborczej” podkreślaliśmy, że wyjęcie transakcji spod nadzoru służb specjalnych dawało swobodny dostęp do negocjacji i wszelkich dokumentów przesowowi Obajtowi, który nie ma dostępu do informacji z klauzulą „tajne”. Nie ma bowiem certyfikatu ABW, bo nie chce poddać się procedurze służb specjalnych.

23 grudnia „Wyborcza” podała, ile SMM Legal zarobiła na obsłudze Orlenu oraz innych państwowych spółek – za lata 2018-21 było to 97 mln zł. Sam mec. Mataczyński z zysku kancelarii wypłacił sobie w tym czasie 19,5 mln zł.

W wyliczeniu brakowało kwot za rok 2022, gdy ostatecznie sfinalizowano szereg operacji prowadzonych przez SMM Legal na zlecenie Orlenu. W tekście cytowaliśmy wypowiedź mec. Maciaka. „Prezes Obajtek zaufał nam i udało się” – mówił już w 2020 r. prawnik SMM Legal w periodyku „Sukces po poznańsku”. Stwierdził też, że z powodu koncentracji najważniejszych interesów w Warszawie w stolicy otwarto filię kancelarii i przeniósł się tam Mataczyński. „Kuchnię mamy w Poznaniu, a restaurację w Warszawie” – żartował Maciak.

Dzień przed naszą publikacją portal Business Insider podał, że z rady nadzorczej Lotosu został odwołany Paweł Przychodzeń, zaufany człowiek szefa MSWiA i koordynatora służb specjalnych Mariusza Kamińskiego. Powód: „Wstrzymał się od głosu w sprawie umów, jakie Orlen ostatecznie zawarł z Saudyjczykami”. Informatorzy portalu „wskazują, że Przychodzeń miał szereg zastrzeżeń dotyczących zapisów, które znalazły się w dokumentach. Wyleciał z rady nadzorczej rafinerii w dzień ogłoszenia przez Orlen finalizacji umów z arabskim inwestorem”. ●

Kancelaria nie wymienia żadnych błędów ani nieścisłości w naszych artykułach. Nie wiadomo też, o jakie „stosowne działania” i jakie „naruszenia dóbr osobistych” chodzi

Bizancjum w Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji

Walka na haki w rządowej

W państwowej fundacji, która obraca miliardami złotych, dyrektor sam sobie zleca kosztowne delegacje po całym świecie czy organizację imprez. A różne frakcje obozu władzy zbierają na siebie haki w walce o wpływy i stanowiska.

Karolina Słowik

Dyrektorem generalnym Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji (FRSE) jest dr hab. Paweł Poszytek. Zastrzega, że od 2010 r. nie ma nic wspólnego z polityką. Zdał wówczas mandat radnego PiS i zrezygnował z funkcji wiceszefa rady powiatu. Działal w Garwolinie, skąd pochodzi – tak jak Wargocka. Na pytanie, czy się znają, posłanka odpowiada jedynie, że Poszytek to „człowiek orkiestra”, „właściwy człowiek na właściwym miejscu”.

Poszytek zaczął w Ruchu Społecznym AWS „Kochaj Polskę”, FRSE kieruje od 2016 r. Jego zastępcą jest 32-letni Dawid Solak. W 2017 r. został przewodniczącym koła partii Porozumienie Jarosława Gowina w Tarnowie. Obecnie pełni tam funkcję radnego, ale już z ramienia PiS. Zasiada również w radzie nadzorczej PGNiG Obrót Detaliczny.

– Na wicedyrektora biorą młodego chłopaka, który miał wyrok w zawiasach, bez porządnego wykształcenia. Skąd biorą takich ludzi? – zryżyma się jeden z pracowników fundacji.

Wykształcenie Solaka było na tapecie, odkąd przyszedł do FRSE jako członek zarządu w 2020 r. Ma jedynie licencjat Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Tarnowie. – Ukończyłem studia MBA na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie i specjalistyczny kurs na Massachusetts Institute of Technology. Z własnej inicjatywy uzupełniam wykształcenie o studia magisterskie i podyplomowe w zakresie cyberbezpieczeństwa. Były takie rozmowy z przewodniczącą Rady [wiceminister Machałek], że byłoby to z jej punktu widzenia wskazane, co też realizuję – wyjaśnia Solak.

Zaznacza, że od 2009 r. pracował w urzędzie miasta Tarnowa i ma 13-letnie doświadczenie przy pisaniu projektów, współpracy z organizacjami pozarządowymi, światem naukowym i przedsiębiorcami.

▼ **Nadzór nad fundacją pełni przewodnicząca rady, czyli wiceminister edukacji i nauki Marzena Machałek (z lewej), która nie widzi nieprawidłowości w zarządzaniu FRSE. Przygotowaną ostatnio zmianę dyrektora generalnego zablokował – jak twierdzą nasi rozmówcy – w ostatniej chwili minister Przemysław Czarnek**

FOT. MACIEJ JAŻWIECKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL



Co się jednak stało, że na początku 2021 r. pożegnał się z FRSE jako członek zarządu i został wicedyrektorem? Solak tłumaczy, że jego roczna umowa po prostu się skończyła. I podkreśla, że wypadek z 13 marca 2020 r. nie miał na to wpływu.

Na trasie S7 pod Jędrzejowem Solak jechał wtedy służbową kładą optimą i uderzył w tył czerwonego peugeota. Ten dachował, 60-letni kierowca zginął na miejscu. Solak był trzeźwy, sam wezwał pomoc. Potem dobrowolnie poddał się karze, wypłacił rodzinie ofiary 50 tys. zł zadośćuczynienia. Sąd stwierdził nieumyślne spowodowanie śmierci. Nie zabrano mu nawet prawa jazdy, dostał karę pozbawienia wolności w zawieszeniu.

W zarządzie FRSE jest od niedawna dr Monika Poboży. To osoba kompetentna: politolożka, prawniczka, wieloletnia wykładowczyni na Uniwersytecie Warszawskim, była dyrektorka departamentu współpracy międzynarodowej w Ministerstwie Edukacji i Nauki. Prywatnie jest żoną obecnego wiceszefa MSWiA Błażeja Pobożego. Sam Poboży pełnił funkcję członka zarządu fundacji od stycznia 2019 r. Już w maju tamtego roku wpłacił 5 tys. zł na fundusz wyborczy PiS ze wskazaniem na Annę Zalewską, była minister edukacji, która startowała w eurowyborach. To ona była wówczas przewodniczącą rady FRSE.

Poboży 4 września 2019 r. został powołany na stanowisko podsekretarza stanu w MSWiA. I blokowal etat w zarządzie FRSE. Według Krajowego Rejestru Sądowego przestał pełnić tę funkcję dopiero w sierpniu 2022 r. Wtedy pracę rozpoczęła jego żona.

Zresztą nie tylko on wpłacał pieniądze na kampanię Zalewskiej, gdy była przewodniczącą rady fundacji. 5 tys. przelał też Andrzej Wyczawski, ówczesny wicedyrektor generalny FRSE.

Teczki z hakami

Dyrektor Poszytek nie ma dobrego zdania o innych członkach zarządu. Wyciąga teczkę. Pierwsza dotyczy byłego wiceministra edukacji Macieja Kopcia. Dziś jest wiceprzewodniczącym sejm-

Dyrektor Poszytek nie ma dobrego zdania o innych członkach zarządu.

Wyciąga teczkę. Pierwsza dotyczy byłego wiceministra edukacji Macieja Kopcia, druga Anny Kaczmarczyk – „narzeczonej posła Jana Dziedziczaka” i „córek byłej księżowej PiS”

ku województwa zachodniopomorskiego z klubu PiS.

W teczkach znajdujemy niepodpisaną listę obecności i nakładające się na siebie role, gdy Kopeć otrzymał posadę w FRSE, ale miał być jeszcze zatrudniony w resorcie (jak tłumaczy – sam zrezygnował z tej roli).

Drugateczka dotyczy Anny Kaczmarczyk (odmówiła komentarza „Wyborczej”). Od Poszytka słyszymy, że to „narzeczoną posła Jana Dziedziczaka” i „córkę byłej księżowej PiS”. Zarzuty również dotyczą niepodpisanej przez nią listy obecności.

W teczkach jest też sprawa dotycząca mobbingu. Śladem jest notatka pracowników o tym, że minister Kopeć, Kaczmarczyk i były zastępca generalny Piotr Gajewski żądali od niej wyjaśnień w sprawie sprawozdania finansowego za 2021 r. Miała usłyszeć, że powinna zostać zwolniona dyscyplinarnie i że uczestniczy w „mataczeniu o transferach pieniędzy”.

– Wydaje się logiczne, że notatka powstała na prośbę dyrektora. Zbieranie nieprzychylnych dokumentów pomiędzy członkami zarządu jest na porządku dziennym – słyszę od jednego z pracowników fundacji.

Z kolei pracownicy lojalni wobec dyrektora generalnego przekonują, że jest część zarządu „urobiona po łokcie” (czyli Poszytek i Solak) i część, która się „nudzi” i wymyśla audyty (czyli Kopeć i Kaczmarczyk). Dyrektor Poszytek sprawę widzi inaczej i zwraca uwagę na to, że w zwią-

ku ze swoimi wątpliwościami Kopeć, Kaczmarczyk i Gajewski odmówili sprawozdania finansowego FRSE: – Niepodpisanie (bez uzasadnienia oraz wbrew procedurom i opinii biegłego rewidenta) sprawozdania finansowego fundacji sparaliżowało działalność FRSE na pół roku i groziło bardzo poważnymi konsekwencjami dla zarządzania funduszami europejskimi.

To, co zaniepokoiło Kopcia, Kaczmarczyk i Gajewskiego (zastąpił go Solak), to sposób zarządzania FRSE i przepływy pieniędzy między fundacją a prywatną spółką SkillsPoland sp. z o.o. Jej prezesem został Poszytek, a wiceprezesami – jego zaufani pracownicy z FRSE. Sama fundacja ma w spółce połowę udziałów, ale nie ma większości.

Kto kontroluje spółkę z pieniędzmi publicznymi?

Kontrolę nad złotówkami, które płyną z FRSE do SkillsPoland, ma jedynie zarząd spółki, czyli Poszytek i jego współpracownicy. – Nie wszyscy członkowie zarządu mieli wgląd w rozliczenia itd. – twierdzi Kopeć.

A chodzi o olbrzymie pieniądze, bo Spółka SkillsPoland ma za zadanie zorganizować imprezę za 100 mln zł. To EuroSkills, zwane igrzyskami olimpijskimi zawodów branżowych. Mają promować kształcenie zawodowe wśród młodzieży, a szkoły branżowe z ramienia MEiN stara się reformować wiceminister Machałek.

Nie jest to projekt Komisji Europejskiej, tylko inicjatywa stowarzyszenia z siedzibą w Holandii. Swoje konkursy przeprowadza w 85 krajach. W przyszłym roku międzynarodowe zawody EuroSkills mają odbyć się w Gdańsku.

Wynagrodzenie w spółce SkillsPoland pobierają członkowie zarządu, czyli także Poszytek (po ok. 5 tys. zł; mówią o tym „kwota symboliczna”, „dodatek funkcyjny”). Za to pracownicy FRSE, którzy pracują przy eliminacjach do tej imprezy, twierdzą, że robią to w ramach etatu w fundacji, bez żadnych dodatków.

100 mln zł na EuroSkills 2023 w Gdańsku po części ma pochodzić z pieniędzy unijnych. To w całości środki publiczne.

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 572/21 z wniosku Anny Cudok i Piotra Cudoka o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie przez wnioskodawców nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej w Bytomiu przy ul. Kasprzowicza 12, składającej się z działki gruntu nr 55, dla której Sąd Rejonowy w Bytomiu prowadził księgę wieczystą nr KA1Y/00001919/5 oraz nieruchomości lokalowej położonej w Bytomiu przy ul. Kasprzowicza 12, dla której Sąd Rejonowy w Bytomiu prowadził księgę wieczystą nr KA1Y/00001920/5, w której jako właściciel figuruje Anna Mokrska. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w tym spadkobierców Anny Mokrskiej, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawo do powyższej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie zasiedzenia.

OGŁOSZENIE 34225942

Bizancjum w Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji

fundacji z miliardami

Nasi rozmówcy wytykają nietransparentność przy ich wydatkowaniu.

– Niecały zarząd FRSE wie, co się z tymi pieniędzmi będzie działo, jak już trafią do spółki. Jak rozliczają się ze sponsorami? Jak wyglądają umowy barterowe z firmami? Wie to pan Poszytek, pan Solak i pan Kuboń, czyli ci, którzy zasiadają we władzach samej spółki, i ci pracownicy FRSE, którzy pracują przy tej imprezie – podkreśla jeden z naszych rozmówców.

– Wszyscy widzą i wiedzą, że coś jest nie tak. Wszystko opiera się na relacjach, zatrudnianiu znajomych – komentuje jedno z naszych źródeł. – To jest Bizancjum, a dyrektor i jego zastępca traktują spółkę skarbu państwa jak swoją własność.

To, co również niepokoi naszych informatorów, to ewentualne zlecenie zadań podwykonawcom przez spółkę SkillsPoland. – Tylko rada nadzorcza spółki i zarząd spółki będą mogły kontrolować gospodarność i celowość wydatkowania pieniędzy publicznych. A wiadomo, kto jest w radzie i zarządzie – słyszymy.

W zeszłym roku FRSE wypłaciło SkillsPoland 1,7 mln zł. Pieniądze były potrzebne na zorganizowanie eliminacji EuroSkills w Gdańsku. Poszytek zatwierdził ten transfer. Zlecił go (jako dyrektor FRSE) i przyjął (jako prezes spółki). Okazało się, że organizacja eliminacji kosztowała jednak 800 tys. zł. Na co wydano pozostałe pieniądze? Z części zrobiono oszczędności na poczet przyszłych zawodów, jak twierdzi dyrektor fundacji. W KRS można przeczytać, że 300 tys. to „pozostałe koszty rodzajowe”. Na co zostały wydane? Tego nie wiadomo.

W czerwcu tego roku Kopeć, Kaczmarczyk i Gajewski prosili o audyt. Wyniki zostały przedstawione na posiedzeniu rady FRSE. „Audyt przeprowadzony przez zewnętrzną firmę audytorską wykazał, iż »członkowie rady otrzymali raport z audytu«” – podkreśla w mailu do „Wyborczej” przewodnicząca rady FRSE, wiceminister edukacji i nauki Marzena Machalek.

Nie każdy miał dostęp do tych wyników. Kopeć: – Treści audytu z czerwca nie zostały mi formalnie udostępnione, pomimo zapytania w tej sprawie.

Po audycie fundacja przeszła trzęsienie ziemi. Ale to nie dyrektor Poszytek pożegnał się ze stanowiskiem, tylko ten, kto proponował audyt. Gajewski został usunięty z zarządu i z funkcji wicedyrektora FRSE. Zastąpił go Solak, który jest też przewodniczącym rady nadzorczej w SkillsPoland. Pracownicy wspominają, że chwalił się wówczas, iż wrócił po to, by „usunąć talibów z fundacji”.

Dyrektor „mobbingowany przez polityków”

Dlaczego Poszytek pełni podwójne funkcje: w fundacji i spółce SkillsPoland? – Jestem oficjalnym delegatem WorldSkills, czyli jedyną osobą prawnie umocowaną do reprezentowania WorldSkills z ramienia Polski. To stowarzyszenie bardzo prestiżowe, które organizuje od kilkudziesięciu lat najważniejsze i największe na świecie konkursy branżowe dla młodych ludzi. Jako delegat Polski do tego stowarzyszenia zostałem wskazany w sposób w pełni transparentny – tłumaczy szef FRSE.

Aby udowodnić swoje racje, prezes SkillsPoland i dyrektor generalny FRSE wysłał nam również pisemne oświadczenie: „W świetle opinii prawnej kancela-

To, co zaniepokoiło członków zarządu, to sposób zarządzania i przepływy pieniędzy między fundacją a prywatną spółką, której prezesem został Poszytek, a wiceprezesami – jego zaufani pracownicy z FRSE

rii Pawelczyk nie ma konfliktu prawnego związanego z jednoczesnym pełnieniem funkcji dyrektora generalnego FRSE oraz prezesa spółki SkillsPoland”.

Podkreślono, że „unia personalna w tym przypadku jest konieczna dla sprawnego i efektywnego przeprowadzenia europejskich zawodów EuroSkills w Gdańsku w 2023 roku”, a „na szali jest też dobre imię naszego kraju”. „Biorąc pod uwagę, że wnikliwe audyty nie zdiagnozowały nieprawidłowości finansowych w spółce SkillsPoland, w całej sprawie nie można doszukiwać się nieetycznego postępowania ze strony Pawła Poszytki, gdyż inna sytuacja (...) byłaby lekomyślnością” – zaznaczono.

Co na to wiceminister Machalek? „Powoływanie podmiotów celowych do realizowania wydarzeń takich jak WorldSkills jest powszechną w świecie praktyką wynikającą z uwarunkowań prawnych. FRSE nie może prowadzić działalności gospodarczej (wystawiać faktur, zawierać umów barterowych itp.), co jest konieczne m.in. we współpracy z partnerami biznesowymi. Co istotne, SkillsPoland sp. z o.o. jest spółką non profit, która prowadzi działalność gospodarczą niesłużącą wypracowywaniu zysku dla wspólników. Zysk nie jest dzielony pomiędzy wspólników” – czytamy.

Ale czy delegat WorldSkills musi być akurat prezesem spółki? Dyr. Poszytek: – Spółka musiałaby zatrudnić w pełnym wymiarze zarząd i zapłacić pełne pensje. Teraz wypłacamy jedynie dodatki funkcyjne. Jest jasno zapisane, że pracownicy FRSE zatrudnieni w spółce pobierają właśnie jedynie dodatki; w efekcie oszczędzamy setki tysięcy złotych.

Czy przekazywanie publicznych pieniędzy, nad którymi kontroli nie ma cały zarząd FRSE, do spółki, to nie jest pole do nadużyć? – SkillsPoland to spółka non profit, a FRSE i spółka to jeden organizm. Po co spółka? Bo po prostu jest konieczna do organizacji zawodów WorldSkills na większą skalę. FRSE ma ograniczenia prawne – nie prowadzi działalności gospodarczej i nie może np. wystawiać faktur. Tymczasem organizacja zawodów WorldSkills jest ściśle związana właśnie z działalnością gospodarczą. Zawodnicy i kadra z zagranicy płacą za udział w zawodach, organizacja praktycznych zawodów w kilkudziesięciu branżach gospodarki nie byłaby możliwa bez wsparcia firm. A firmy do rozliczeń potrzebują m.in. faktur. Poza tym to nie jest w żadnym razie tak, że fundacja wyprowadza pieniądze do spółki. To byłoby w ogóle niemożliwe, bo te pieniądze są bardzo jasno zdefiniowane – za potwierdzone przez radę fundacji i przypisane do konkretnych zadań na realizację WorldSkills. One nie idą na żadne inne cele. Są jasno określone kwotowo i zadaniowo – tłumaczy dyr. Poszytek.

I poleca sprawdzić, czy pozostałe kraje zaangażowane w organizację WorldSkills również powołały spółki do organizacji zawodów. Owszem, są spółki albo osobne inicjatywy. Ale na ich cele



• **Dyrektor generalny FRSE dr hab. Paweł Poszytek. W 2010 r. zdał mandat radnego PiS i zrezygnował z funkcji wiceszefa rady powiatu**
FOT. TOMASZ JASTRZEBSKI/REPORTER



• **Maciej Kopeć – członek zarządu. Były wiceminister edukacji, dziś PiS-owski wiceprzewodniczący sejmiku zachodniopomorskiego**
FOT. KRZYSZTOF HADRIAN / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie stoją dyrektorzy generalni krajowych agencji Erasmus+. Ani w Szwecji, ani we Francji, ani w Niemczech, ani w Austrii. Te funkcje pełnią różne osoby. Co więcej, prezesi tych spółek nie są nawet pracownikami narodowych agencji Erasmusa w tych krajach.

20 delegacji w roku

– Ciekawa sprawa jest też z delegacjami. Dyrektor sam je sobie podpisuje, sam jedzie i sam opłaca – mówi informator. – Przewodnicząca rady FRSE nie podbija delegacji, nie udziela urlopu, nie rozlicza. A powinna to robić.

Delegacji jest dużo, nawet dwadzieścia w roku. Część z nich pokrywa się z publikacjami wykorzystanymi do pracy habilitacyjnej Poszytki. Chodzi o kilkanaście podróży w latach 2017-21, m.in. do Orlando w USA, Tokio w Japonii, Adelaide i Sydney w Australii. Bilety lotnicze kosztowały od 6 do 13 tys. zł, do tego hotel, taksówki, opłaty konferencyjne i opłaty za publikację w pismach naukowych. Za każdą z tych delegacji FRSE zapłaciła ok. 15-20 tys. zł.

– FRSE nie jest uniwersytetem ani instytutem badawczym. Fundacja ma wypełniać cele statutowe. A te delegacje, które dyrektor sam sobie podbija, służyły również jego prywatnym celom – przekonuje jedno z naszych źródeł.

W fundacji istnieje również zespół analityczno-badawczy, a jego celem jest „realizacja badań edukacyjnych dotyczących projektów dofinansowanych przez FRSE, w szczególności ze środków programu Erasmus+”, głównie na poziomie krajowym.

Poszytek: – Habilitacja dotyczy tylko i wyłącznie programu Erasmus+, więc krytyka jest bezzasadna. Od tego jestem, żeby również działalnością naukową promować program. Przeprowadziłem uniikatowe na skalę europejską badanie, którego do tej pory nikt nie zrobił: jak pandemia wpłynęła na projekt Erasmus+. Nie może być silniejszego połączenia z tym, co stanowi DNA tego programu.

Wiceminister Machalek zgadza się z tym tłumaczeniem. „Co do podróży Dyrektora Generalnego, to z jego wyjaśnień wynika, że wszystkie są związane z zadaniami wskazanymi przez Komisję Europejską, z działalnością Fundacji i realizacją programów zgodnie ze Statutem i Planem działalności FRSE. Każda z nich ma merytoryczne uzasadnienie, zaproszenie skierowane do instytucji czy program” – czytamy w mailu od niej.

A dlaczego dyrektor generalny FRSE sam podbija sobie delegacje? – Od 2006 roku w FRSE dyrektor generalny posiada uprawnienie do akceptowania delegacji i urlopów nie tylko swoich, ale i całego zarządu. Potwierdza to wiceminister Machalek.

Poszytek miał zostać odwołany?

Pytam jeszcze o dziesiątki milionów złotych z budżetu operacyjnego, nad którymi nie ma ścisłej kontroli. – Wydatkowanie jakichkolwiek pieniędzy z budżetu operacyjnego FRSE poprzedzone jest szeregiem wewnętrznych procedur wynikających między innymi z obowiązującego w Polsce prawa. Stworzyłem w fundacji specjalny zespół zajmujący się kontrolingiem finansowym, który troszczy się o to, aby wszelkie wydatki były zgodne z obowiązującymi zasadami. Bardzo ułatwia nam to wzorowe przechodzenie licznych audytów zewnętrznych, które przechodzi fundacja. Corocznie jest ich kilkanaście. Jest również pula środków, które stanowią tzw. środki własne FRSE, ale o kierunku ich wydatkowania i kwotach decyduje rada fundacji.

Poszytek twierdzi, że czuje się mobbingowany przez niektórych polityków. Nasi informatorzy mówią, że rzeczywiście naraził się wielu wpływowym osobom w obozie władzy. – Decyzja o jego odwołaniu miała ostatnio zapasć w KPRM. Znalezione nawet jego następcę, który szykował się do tej funkcji. Ale w ostatniej chwili sprawę zablokował minister Czarnek – słyszymy od jednego z rozmówców. ●

OGŁOSZENIE

Prezes Samorządowego Kolegium Odwoławczego
w Białymstoku

OGŁASZA KONKURS NA KANDYDATÓW NA POZAETATOWYCH CZŁONKÓW SAMORZĄDOWEGO KOLEGIUM ODWOŁAWCZEGO

I. Kandydaci przystępujący do konkursu na członków powinni spełniać następujące kryteria:

- posiadanie obywatelstwa polskiego i korzystanie z pełni praw publicznych,
- posiadanie wykształcenia wyższego
- wykazywanie się wysokim poziomem wiedzy prawniczej w zakresie administracji publicznej oraz doświadczeniem zawodowym,
- brak skazania prawomocnym wyrokiem sądu, orzecznym za przestępstwo popełnione z winy umyślnej,

II. Oferty kandydatów powinny zawierać:

- uzasadnienie przystąpienia do konkursu,
- kwestionariusz osobowy,
- życiorys z opisem przebiegu pracy zawodowej,
- odpis dyplomu oraz inne dokumenty potwierdzające dorobek i kwalifikacje zawodowe.

Oferty wraz z dokumentami kandydaci powinni składać w siedzibie kolegium, w zamkniętych kopertach z dopiskiem:
KONKURS NA CZŁONKÓW SAMORZĄDOWEGO KOLEGIUM ODWOŁAWCZEGO
pod adresem:

**Samorządowe Kolegium Odwoławcze
w Białymstoku, ul. Mickiewicza 3**

Termin składania ofert – 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34225675

PiS chce zmienić kodeks

PiS złożył projekt zmian w kodeksie wyborczym.

Uznał za konieczne działania poprawiające frekwencję oraz „transparentność i przejrzystość całego procesu wyborczego”.

Iwona Szpala

– Złożona ustawa jest realizacją naszych zapowiedzi – wyjaśnił PAP rzecznik PiS Rafał Bochenek. – Proponowane zmiany mają jeszcze bardziej zdemokratyzować wybory w Polsce poprzez podjęcie działań profrekwencyjnych i prodemokratycznych.

Projekt został opublikowany na stronach sejmowych w czwartek po południu. Jak wyjaśnił w rozmowie z PAP poseł PiS Marek Ast, poza działaniami profrekwencyjnymi nowelizacja to docenienie roli mężów zaufania. To również likwidacja oddzielnych komisji wyborczych od przeprowadzania głosowania i ustalania wyników. Poseł wyjaśnił, że „przepisy wprowadzają też działania komisji w komplecie, a nie liczenia głosów w podgrupach”.

W uzasadnieniu projektu autorzy piszą tak o noweli: „Niedopuszczalne jest wykonywanie czynności związanych z ustaleniem wyników głosowania przez grupy członków obwodowych komisji wyborczych lub przez pojedynczych ich członków oddzielnie” albo „tworzenie grup roboczych”.

Jest też o sposobie liczenia: „Każda z kart do głosowania jest okazywana obecnym członkom obwodowej komisji wyborczej”. A tak sytuację w lokalu widział Jarosław Kaczyński: – Wysypuje się z urny głosy albo po prostu na ziemię czy na duży stół, wszyscy stoją dookoła, wszystko jest mocno oświetlone, ktoś z wylosowanych bierze te głosy, otwiera, pokazuje, sekretarz zapisuje, wszyscy wiedzą, na kogo ten głos pada.

PiS proponuje też nowe zasady powoływania obwodowych komisji wyborczych. Można je tworzyć dla 200 mieszkańców, obecny próg to 500 osób z prawem głosu.

Autobusy z wyborcami

W uzasadnieniu można przeczytać, że to pierwsza nowelizacja, której efektem ma być poprawa frekwencji. A ta „pozostaje jednym z największych wyzwań polskiej demokracji”. Dotąd do udziału w wyborach miały zachęcać kampanie medialne – według autorów noweli to zbyt mało. Stąd – przekonują – projekt i zmiany, które „będą miały charakter proobywatelski i tym samym wpiszą się w standard nowoczesnego, demokratycznego państwa prawnego”.

To, co proponuje PiS, ma przede wszystkim pomóc osobom niepełnosprawnym, schorowanym, starszym i wyborcom, którzy nie mają dostępu do publicznego transportu. W tym rola administracji publicznej: lokalni władarze mają zapewnić darmowy



• W objazdowych wystąpieniach Jarosława Kaczyńskiego mężowie zaufania to jeden z żelaznych punktów. Sympatyków zagrzewa do tworzenia korpusu ochrony wyborów

FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

W uzasadnieniu można przeczytać, że to pierwsza nowelizacja, której efektem ma być poprawa frekwencji. A ta „pozostaje jednym z największych wyzwań polskiej demokracji”

transport lub umożliwić wyborcom głosowanie korespondencyjne.

Autobusy z wyborcami mają objeżdżać każde miasto, osiedle, wieś, osadę, kolonię i przysiółek, w którym mieszka „co najmniej pięciu wyborców ujętych w spisie wyborców w danym, stałym obwodzie do głosowania”. Są najmniej dwa obowiązkowe kursy do lokali wyborczych.

A w gminach wiejskich i wiejsko-miejskich, w których w dniu wyborów nie ma transportu publicznego lub najbliższy przystanek jest oddalony od lokalu wyborczego o ponad 1,5 km, wójtowie będą musieli zorganizować bezpłatny transport dla wszystkich.

Autorzy tłumaczą, dlaczego zdecydowali się na możliwość mniejszych komisji obwodowych (od 200 uprawnionych do głosu): „Wybory powinny odbywać się jak najbliżej (w sensie przestrzennym) dla obywateli (...), lokale wyborcze powinny być ulokowane jak najbliżej wyborców. Według noweli sami wyborcy mogą uznać, że należy się im dodatkowo obwód do głosowania, »wykrojony« z dotychczasowego. Jeśli 5 proc. uprawnionych do głosowania w obwodzie uzna, że chce

mieć dodatkową komisję, wystarczy zwrócić się do komisarza wyborczego. Zdaniem autorów „ważne jest, aby wyborcy obok władz samorządu terytorialnego mieli możliwość wnoszenia o utworzenie obwodu do głosowania na danym terytorium, jeśli uważają to za zasadne”.

Lokale w miejscowościach kościelnych

Pomysł opisany w noweli w październiku referował sympatykom z Puław prezes PiS Jarosław Kaczyński. Mówił, że 28 tys. komisji wyborczych w Polsce nie wystarczy. Potrzeba ich więcej, bo „do lokalu wyborczego czasem jest daleko”. – Będziemy chcieli stworzyć jeszcze kilka tysięcy takich lokali, szczególnie w takich miejscowościach kościelnych, żeby ludzie wychodzący z kościoła mogli zagłosować. Mamy pełne prawo to zrobić. To są tacy sami obywatele jak inni. W Warszawie jest parę, paręnaście kroków do lokalu wyborczego – wyjaśniał Kaczyński.

Nie wspominał, że ostatnie wybory PiS wygrał dzięki wsi. Tam poparcie sięgało 56 proc. Obecnie jest nieco słabiej, według badań CBOS partia Kaczyńskiego zbiera 39 proc., ale to nadal znaczące poparcie i potężny elektorat.

Autorzy projektu, pisząc o transparentności wyborów, podkreślają, że „w ostatnim czasie na popularności zyskała działalność obywatelska, tzw. działalność strażnicza, tj. wykorzystywanie wszelkich instrumentów prawnych i faktycznych do monitorowania prawidłowości działań administracji publicznej także w toku procesu wyborczego. Jest m.in. o mężach zaufania i obserwatorach społecznych „przedstawicieli społeczeństwa kontrolujących działania członków komisji wyborczych”.

Poseł Ast mówi, że PiS chce ich ustawą docenić, wzmocnić rolę, którą mają do odegra-

nia. Oprócz obserwacji wydarzeń w lokalu wyborczym mają spisane zasady zachowania. Dodatkowy artykuł „reguluje tryb przekazywania materiałów do ministra ds. informatyzacji przy użyciu usługi elektronicznej udostępnionej przez tego ministra oraz określa, że materiały muszą być przechowywane do momentu stwierdzenia ważności wyborów i udostępniane na wniosek sądu właściwego do rozpatrzenia protestów”.

Kaczyński: „Musimy mieć armię”

W objazdowych wystąpieniach Jarosława Kaczyńskiego mężowie zaufania to jeden z żelaznych punktów. Sympatyków zagrzewa do tworzenia korpusu ochrony wyborów. To priorytet na dzień głosowania, bo jak mówi Kaczyński – „druga strona już właściwie zapowiada, że będzie chciała zrobić wielką awanturę, że jak będą niekorzystne wyniki, to ich nie uzna”.

– To musi być machina z biurami w poszczególnych okręgach wyborczych, a może nawet w poszczególnych okręgach senackich z Centralnym Biurem Kontroli Wyborów – słyszeli sympatycy z Puław. Kaczyński rzucił: – Musimy mieć armię. Skoro jest ponad 20 tys. obwodowych komisji, w wybory musi być zaangażowane około 60 tys. sympatyków PiS („w każdej komisji powinny być dwie osoby od nas”). Trzeba być w każdej komisji, trzeba stworzyć patroly wyborcze, żeby nasi członkowie komisji mieli wsparcie.

W przyszlenczonych wyborach mężów zaufania w każdej komisji zapowiada także opozycja.

Zgodnie z projektem ustawy oprócz mężów zaufania w obserwacji będą mogli uczestniczyć obserwatorzy społeczni. Mają być rekomendowani przez stowarzyszenia i fundacje. Ale tylko z listy publikowanej przez Państwową Komisję Wyborczą. ●

Sygnatura akt I Ns 697/20

Płock dnia 22 grudnia 2022r.

O G Ł O S Z E N I E

Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miasto Płock

o nabycie przez wnioskodawcę w drodze zasiedzenia własności nieruchomości położonej w Płocku, obręb geodezyjny 0008- Śródmieście ul. Rybaki o numerze ewidencyjnym 1054, która nie ma urządzonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do nieruchomości w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie jeśli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34225836

W Sądzie Rejonowym w Bytomiu pod sygnaturą akt I Ns 747/22 toczy się postępowanie z wniosku Spółki Restrukturyzacji Kopalń S.A. w Bytomiu

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Beacie Kowalskiej z domu Czapek, córce Alberta i Marii, zmarłej 6 października 2021 roku w Chorzowie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Bytomiu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34225941

Przed Sądem Rejonowym w Obornikach toczy się pod sygn. akt I NS 479/22 sprawa z wniosku Enea SA

o stwierdzenie nabycia spadku po Błażeju Milewskim, PESEL 59060512516 zmarłym 21 marca 2014 roku, ostatnio stale zamieszkałego w miejscowości Marlewo gmina Rogoźno.

Sąd wzywa aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34225907

Przed Sądem Rejonowym Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 671/22 toczy się postępowanie z wniosku Zofii Maj z udziałem Eugeniusza Maja, Krystyny Szpyt i Leszka Szpyta

O UWŁASZCZENIE NIERUCHOMOŚCI

położonej w miejscowości Giełczew Doły, województwo lubelskie, powiat lubelski, gmina Wysokie, oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjnym 1001 o powierzchni 0,19 ha, dla której księga wieczysta nie została założona, pozostającej w posiadaniu Krystyny Szpyt i Leszka Szpyta i wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi uwłaszczenie, jeżeli zostanie ono udowodnione

OGŁOSZENIE 34225783

Rozmowy na szczycie

– Z uwagi na istotę sprawy oraz rzeczowe podejście do tej dyskusji ustalono, że rozmowy będą kontynuowane – powiedział wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta, zaufany człowiek lidera Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry. W piątek doszło do spotkania z premierem Mateuszem Morawieckim ws. pieniędzy z KPO.

Rafał Wójcik

Głównym tematem rozmów Morawieckiego z Ziobrą była nowelizacja ustawy o Sądzie Najwyższym, która ma zapewnić Polsce uruchomienie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Chodzi o ok. 160 mld zł w bezpośrednich dotacjach i taniach pożyczkach. Rząd PiS od roku nie może z nich skorzystać z powodu zamachu na praworządność. Do dziś nie wypełnił wszystkich tzw. kamieni milowych, które sam wynegocjował z Komisją Europejską. Chodzi m.in. o testowanie niezależności sędziów przez innych sędziów oraz system dyscyplinowania sędziów. Według najnowszej propozycji opracowanej przez współpracowników Morawieckiego sprawami dyscyplinarnymi sędziów miałby zajmować się Naczelny Sąd Administracyjny zamiast Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego. Eksperci wskazują, że to rozwiązanie jest niekonstytucyjne – NSA nie ma takich uprawnień. A ziobry-

ści, którzy od dawna ostro atakują Morawieckiego za – ich zdaniem – zbytnią uległość wobec Brukseli i oddawanie polskiej suwerenności, nie chcą poprzeć nowych rozwiązań.

Dla stabilności budżetu Minister ds. UE Szymon Szykowski vel Sęk przekazał PAP, że w piątek Morawiecki przedstawił argumenty wskazujące na znaczenie pozyskania pieniędzy z KPO dla stabilności budżetu, perspektywy rozwoju gospodarczego, wyjścia z kryzysu, rozbudowy siły militarnej Polski. Według informacji PAP Szykowski vel Sęk stwierdził, że przyjęcie nowego projektu ustawy o Sądzie Najwyższym zostanie uznane przez KE za wypełnienie tzw. kamie-

poprze ich, dopóki nie pozna ostatecznych przepisów i uzna, że są do zaakceptowania. Dlatego zamiast szybkiego procedowania w Sejmie jeszcze przed świętami obóz władzy przełożył zajęcie się nowelizacją ustawy o SN na 11 stycznia. – Dyskusja pokazała, że Zjednoczona Prawica w sprawach fundamentalnych dla bezpieczeństwa i rozwoju Polski działa w duchu lojalnej współpracy – ocenił Szykowski vel Sęk w rozmowie z PAP.

Ziobryści: Błędy premiera Innego zdania są ziobryści. – Solidarna Polska wyraziła stanowisko wskazujące na ryzyko możliwości podważania statusu sędziów w oparciu o przedstawione przepisy, co w efekcie mogłoby wywołać paraliż sądownictwa, poprzez możliwość podważania orzeczeń, tylko z powodu powołania na urząd sędziowski w ostatnich latach. Wskazano na szereg wątpliwości konstytucyjnych, które sygnalizowane są przez Sąd Najwyższy czy Krajową Radę Sądownictwa. Wyraziła wątpliwości w szczere intencje KE, przywołując listę zawieranych w ostatnich latach kompromisów, które przerodziły się w kolejne żądania – przekazał PAP wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta. Zdecydowanie ostrzej wypowiadał się wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski. Atakował Morawieckiego i Szykowskiego vel Sęka, stwierdzając, że ostatni projekt nowelizacji ustawy o SN „narusza w wielu punktach polską konstytucję”, „ingeruje głęboko w polską suwerenność” i „spowodowałby w konsekwencji daleko idącą dezorganizację i anarchizację polskiego sądownictwa i utrwalenie rebelii, która niestety od pięciu lat się toczy i wpływa na wyniki pracy polskich sądów”. ●

Szykowski vel Sęk przekazał PAP, że Morawiecki przedstawił argumenty wskazujące na znaczenie pozyskania pieniędzy z KPO m.in. dla stabilności budżetu, perspektywy rozwoju gospodarczego i wyjścia z kryzysu

ni milowych dotyczących wymiaru sprawiedliwości, co pozwoli pokonać fundamentalną przeszkodę ws. pieniędzy z KPO. Miał też przekonywać, że nie wywoła to negatywnych konsekwencji dla statusu sędziów powoływanych przez prezydenta Andrzeja Dudę. Sam Duda przyznał publicznie, że nie był informowany o szczegółach negocjacji z Brukselą i że jest zaniepokojony ustaleniami. I że nie

Terlikowski gani arcybiskupa

Abp Jędraszewski podczas pasterki wsparł „lex Czarnek” i ganił prezydenta Dudę za słowa, że Polska potrzebuje spokoju, a nie konfliktów. Na słowa hierarchy zareagował katolicki publicysta Tomasz Terlikowski: „Takie kazania to niegodne wykorzystywanie święta”.

„Kazanie na Pasterce, w momencie, gdy możemy spotkać się z Nowonarodzonym nie jest przestrzenią do wspierania ustawy Lex Czarnek 2.0, nie jest przestrzenią do krytykowania decyzji prezydenta (i to w sytuacji, gdy są one po prostu decyzjami politycznymi)” – napisał na Twitterze Tomasz Terlikowski, odnosząc się do homilii wygłoszonej przez abp. Marka Jędraszewskiego podczas pasterki w katedrze na Wawelu. Podczas homilii metropolita krakowski mówił nie tylko o narodzeniu Chrystusa, ale też odnosił się do aktualnej sytuacji społecznej i politycznej. Mówił m.in. o życiu dzieci od poczęcia, o obronie dzieci przed organizacjami pozarządowymi wkraczającymi do szkół („lex Czarnek”), a także potępił pomysły

Terlikowski stwierdził, że takie kazanie, jakie wygłosił Jędraszewski, jest niegodne hierarchy kościelnego i służy jedynie promowaniu partii politycznej, która metropolicie jest bliska

radnych Częstochowy i Krakowa, którzy domagają się zaprzestania płacenia katechetom za prowadzenie lekcji religii w szkołach.

Deprawacja serc Hierarcha stwierdził np. że każde dziecko musi mieć zagwarantowane przez państwo prawo do życia, poczynając od chwili poczęcia – i „jest to kwestia naszego autentycznego humanizmu”. Dalej broił „lex Czarnek” i podkreślał: „Nie wolno w imię spokoju ustępować i w konsekwencji uniemożliwiać rodzicom dostępu do pełnej wiedzy o tym, co niektóre tzw. pozarządowe organizacje pragną głosić małym dzieciom w szkołach i przedszkolach, de facto deprawując ich czyste i niewinne serca”. Metropolita krakowski uderzył też w prezydenta Andrzeja Dudę, który wetując „lex Czarnek”, argumentował, że potrzebujemy teraz spokoju, a nie konfliktu. Dalej ganił radnych Krakowa i Częstochowy, którzy nie chcą finansowania lekcji religii z budżetów miast. „Jeszcze większy niepokój budzą w nas usiłowania ludzi sprawujących władzę w niektórych miastach, aby doprowadzić do usunięcia ze szkół nauczania religii. Pierwszym krokiem w tym kierunku miałoby się stać zaprzestanie płacenia pensji katechetom. Nie bierze się przy tym pod uwagę tego, że w ten sposób łamie się zarówno konkordat, jak i najbardziej oczywiste prawo do służnej płacy za wykonywaną pracę” – przekonywał abp Jędraszewski.

Kazanie demoniczne i niegodne Do homilii krakowskiego hierarchy wygłoszonej podczas pasterki odniósł się Tomasz Terlikowski. Jego zdaniem kazania nie powinny służyć obronie „lex Czarnek”. Katolicki publicysta podkreśla, że „kazanie na Pasterce nie jest przestrzenią do przekonywania, że każdy, kto nie wspiera ministra Przemysława Czarńka (w tym prezydent) w istocie pragnie wprowadzać dzieci »w świat aksjologicznej próżni i nihilizmu«. To oczywisty fałsz, bo wcale nie jest tak, że chrześcijaństwo czy bardzo wąsko rozumiany katolicyzm, są jedyną sferą wartości, że poza nimi jest tylko nihilizm czy aksjologiczna próżnia”. Terlikowski ostro skrytykował polityczne zaangażowanie Jędraszewskiego: „Od filozofa można wymagać dostrzeżenia tego, a od arcybiskupa świadomości, że tego rodzaju kazania są w istocie demoniczne, bo podkładające pod religię przekonania polityczne i partyjny przekaz dnia”. Następnie stwierdził, że takie kazanie, jakie wygłosił Jędraszewski, jest niegodne hierarchy kościelnego i służy jedynie promowaniu partii politycznej, która metropolicie jest bliska. „Takie kazania jak to arcybiskupa Marka Jędraszewskiego to niegodne wykorzystywanie święta, sacrum, tego, co dla chrześcijan najważniejsze, dla promowania bliskiej sobie partii, a konkretniej niewielkiej jej części” – podsumował Terlikowski. ● **Dominika Wantuch**

Pani

Krystynie Wiśniewskiej

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Meża

Pracownicy Wydawnictwa Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa

www.nekrologiwyborcza.pl/34225971

Panu

Wojciechowi Kostrzewie

Prezesowi Polskiej Rady Biznesu

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają

w imieniu Zarządu
Business Centre Club

Jacek Goliszewski i Łukasz Bernatowicz

www.nekrologiwyborcza.pl/34226061

Wyrazy głębokiego współczucia

Wojciechowi Kostrzewie

Prezesowi Polskiej Rady Biznesu

z powodu śmierci

Taty

składają

Kasia Kieli,

zespół zarządzający oraz pracownicy

TVN Warner Bros. Discovery

www.nekrologiwyborcza.pl/34226054

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Wojna wygnała ją z Ukrainy, utknęła w Polsce

Łańcuszek ludzi ratuje życie chorej na raka Anastasji

Waldemar Paś

Miałam plan: wwozimy Anastasję, jedziemy do urzędu, aby złożyć wniosek – ktoś miał czekać na nas nawet w nocy – i wracamy do Polski. Alarmy przeciwlotnicze, bez prądu i wody – to nie jest miejsce dla osoby w IV stadium raka – opowiada Marta Małecka, multiprzedsiebiorczyni spod Warszawy, współzałożycielka fundacji Be A Hero.

Niedziela, 4 grudnia

Późnym popołudniem zadzwonił do mnie Ihor z Kijowa. To przedsiębiorca, walczy na froncie, a do Polski przyjeżdża po zaopatrzenie – z własnej kieszeni kupuje dla swojej jednostki wojskowej śpiwory, buty, ubrania, ale też drony, starlinki – i z naszymi konwojami wraca do Ukrainy.

Jest sprawa – mówi Ihor – w Polsce utknęła 19-letnia Ukrainka z rzadkim nowotworem w IV stadium. Powiedział mu o tym znajomy, który w Australii prowadzi szyfrowaną platformę do telemedycyny umożliwiającą wirtualne wideo-konsultacje z lekarzami, przechowywanie wyników badań etc. Po wybuchu wojny udostępnił platformę za darmo lekarzom i pacjentom mówiącym po ukraińsku z całego świata.

I na tej platformie w sierpniu zarejestrowała się 19-letnia Anastasja – z objawów wynikało, że cierpi na struniaka, bardzo rzadką postać nowotworu złośliwego.

Chorobę rozpoznano już w lutym, miała być leczona w marcu. Zaczęła się rosyjska agresja i przyjechała do Polski.

Brak ważnych dokumentów. Anastasja znalazła się w prawnourzędniczym potrzasku – jej dowód osobisty stracił ważność, więc nie mogła starać się o paszport. A bez ważnych dokumentów nie mogła wyjechać z Polski.

Australijczyk dotarł do lekarzy w Tybindze i Kolorado, którzy wstępnie, na podstawie wyników badań z lutego, zadeklarowali, że są gotowi podjąć się leczenia Anastasji. Ale musi mieć ważny dokument tożsamości.

Poniedziałek, 5 grudnia

Rano. Poruszyłam absolutnie wszystkie kontakty.

Zadzwoniłam po pomoc do konsula Ukrainy w Indonezji Witalija Mykołajowicza, kiedyś ktoś mnie jemu przedstawił. Obiecał zadzwonić do ambasady w Warszawie. Czekalam więc ambasadzie, ale nic nie wskórał – i w końcu mnie wyrzucili.

– Zadzwoniłam do innego człowieka – wcześniej kilka razy wyświadczyliśmy uprzejmość warszawskiej ambasadzie, przewożąc jej różne rzeczy przez granicę – a ten człowiek był naszym kontaktem operacyjnym.

Ale on już tam nie pracował, za to umówił mnie z Jurijem Tokarem, konsulem we Wrocławiu.

Konsul przyznał, że w wyjątkowych przypadkach może wydać tymczasowy paszport uprawniający tylko do powrotu do Ukrainy. I że nazajutrz w południe będzie czekał z paszportem na Anastasję.

Południe. To było najlepsze rozwiązanie, bo z powodu wojny i przeciążenia systemu na zwykły ukraiński paszport czeka się w Polsce dwa miesiące. Postanowiliśmy zawieźć Anastasję do Ukrainy – i tam wyrobić jej paszport.

Mamy naszą grupę osób zaangażowanych w Be A Hero. Darek zaproponował, że nazajutrz pojedzie po Anastasję do Poznania, gdzie mieszkała, stamtąd do Wrocławia, a później do Ukrainy.



• **Anastasja i Jarosław w Kijowie** FOT. -

Wtorek, 6 grudnia

O 4 rano Darek wsiadł do samochodu w Koszalinie, w południe pędzili już z paszportem do granicy w Korczowie.

A ja wydzwaniałam do mundurowych w Ukrainie, których poznałam po 24 lutego. Czy znają kogoś decyzyjnego w urzędzie paszportowym?

Miałam plan: wwozimy Anastasję, jedziemy do urzędu, aby złożyć wniosek – ktoś miał czekać na nas nawet w nocy – i wracamy do Polski. Alarmy przeciwlotnicze, bez prądu i wody – to nie jest miejsce dla osoby w IV stadium raka.

Godzina 23. Darek wcześniej jeździł z 15 razy z naszymi konwojami. I teraz celnicy dopatrzili się, że dwa auta, które kiedyś wwiózł, nie były oznaczone w ich systemach jako darowizna – zarzucili mu, że pewnie je sprzedał w Ukrainie.

Postawiłam na nogi szefa ukraińskiej straży granicznej, ale pogranicznicy to nie celnicy. Nie pomógł również szef obwodowej policji ani prokurator generalny Ukrainy, do których też zadzwoniłam.

Środa, 7 grudnia

Godzina 2 nad ranem. Ukraińscy celnicy proponowali, aby Anastasja, „taka ładna dziewczynka”, wzięła bagaż i przeszła kilometr na drugą stronę. Próbowali wyciągnąć ją z samochodu, ale Darek zamknął drzwi od środka, uchylił okno i powiedział, że tylko tak będą rozmawiać.

Zadzwoniłam do naszej wolontariuszki, Jagody z Krakowa, aby w dzień spróbowała wjechać do Ukrainy z Anastasją.

Tyle że Darek z Anastasją byli już po kontroli polskiej oraz ukraińskich pograniczników, utknęli przed ukraińskimi celnikami. A paszport Anastasji upoważniał tylko do wjazdu do Ukrainy. Pogranicznicy nie chcieli jej wypuścić.

Jesteśmy Be A Hero, nie poddajemy się, znów uruchomiłam niebo i ziemię – i po godzinie byli już w przygranicznym hotelu po polskiej stronie.

Południe. Rano Anastasja i Jagoda wjechały do Ukrainy. W południe złożyły wniosek o paszport. Miał być gotowy w kilka dni. Anastasja chciała poczekać w Ukrainie, załatwiliśmy nocleg w klasztorze pod Lwowem, z którym współpracuje Be A Hero.

Piątek, 9 grudnia

Rano. Dostałam telefon, że paszport jest już w drodze z Kijowa, nazajutrz będzie do odbioru.

Rozmawialiśmy przez zestaw głośnomówiący i Anastasja dowiedziała się, że właśnie wysłałam kolejny konwój z pomocą do Kijowa.

Powiedziała, że ona musi jechać w tym konwoju. Tłumaczyliśmy jej, że dzień później ma odebrać paszport, a jest osłabiona

podróżą, chorobą i że dla swojego dobra nie powinna podejmować takiego wysiłku.

I wtedy powiedziała nam – o czym wcześniej nie wiedzieliśmy – że na początku wojny wzięła ślub kościelny z ukochanym, poznali się jeszcze w gimnazjum. On potem poszedł na wojnę, a ona wyjechała do Polski. To być może dla niej ostatnia szansa, aby zobaczyć męża. Znajdzie siłę na podróż do Kijowa.

Sobota, 10 grudnia

Przed południem. Konwój rozładował część towaru we Lwowie i zabrał Anastasję.

Wieczór, godzina policyjna. Dojechali do Kijowa, Anastasja spędziła noc z mężem.

Uff.

Muszę wspomnieć o Warrenie Kearnsie, Irlandczyku, który już kilka razy jeździł z naszymi konwojami do Ukrainy. Opowiedziałam mu o Anastasji. Po godzinie wysłał mi artykuł ze specjalistycznego czasopisma medycznego autorstwa dwójga lekarzy, jego żony i jego syna, na podstawie historii choroby innego syna Warren, który zmarł na struniaka.

Gdy syn chorował, Warren stał się ekspertem od struniaka, poznał założyciela Chordoma Foundation (Fundacji Struniaka) i najlepszych lekarzy na świecie leczących ten nowotwór.

W ten sposób dotarliśmy do lekarzy z uniwersyteckiego szpitala w Holandii, specjalizującego się w leczeniu tej wersji struniaka, na którą choruje Anastasja. W piątek wieczorem dostaliśmy odpowiedź, że jeżeli najnowsze wyniki badań (rezonans, PET i inne) nie okażą się wykluczające, to podejmą się leczenia Anastasji.

Niedziela, 10 grudnia

8 rano. Konwój wyruszył z Kijowa.

Musiałam znów przyjąć postawę Be A Hero, aby w niedzielę ktoś otworzył urząd i czekał na Anastasję z paszportem.

Środa, 14 grudnia

Szpital w Zielonej Górze. Anastasja przeszła wiele specjalistycznych badań, aby potwierdzić, że można ją operować i leczyć w Holandii.

Częściowo leczenie uda się zrobić nieodpłatnie w Holandii, ale będziemy zbierać dodatkowo 26 tys. euro.

Teraz Be A Hero opłaca Anastasji mieszkanie, wyżywienie, koszty życia, wizyty u lekarzy, leki, w tym doraźną chemioterapię (1200 zł co dwa tygodnie).

Czy zdarzy cud i Anastasję uda się zoperować?

Wtorek, 20 grudnia

Zielona Góra. Już wiadomo, że guz okazał się nieoperacyjny.

Co robić? Lekarze z Zielonej Góry zgodzili się wykonać pełną biopsję komórek nowotworowych, a Be a Hero zapłaci ok. 5 tys. euro za badania histopatologiczne komórek rakowych, dzięki czemu będzie można dobrać najskuteczniejszą chemioterapię.

Wierzę, że jeśli zastosuje się odpowiednie naświetlanie protonowe i chemioterapię, to będzie mogła żyć wiele lat.

Szukamy najlepszego sposobu, aby wpiąć Anastasję w kierowaną do uchodźców państwową służbę zdrowia w Holandii lub Niemczech, bo w Polsce mogłaby nie doczekać leczenia. Jej szanse na wyzdrowienie są nikłe, dlatego trzeba działać szybko.

Pomaga nam fundacja Jolanty Kwaśniewskiej Porozumienie bez Barrier. Chcemy, aby formalności między ministerstwami poszczególnych krajów zajęły tydzień, góra dwa, a nie kilka miesięcy.

Środa, 21 grudnia

Anastasja jest młoda, silna i zdeterminowana, aby żyć. Ale źle znosi samotność. Postanowiliśmy sprowadzić jej męża Jarosława.

Jeśli wezmą ślub cywilny, bo kościelny to za mało – to z powodu jej orzeczenia o niepełnosprawności i tego, że wymaga stałej opieki – być może będzie mógł wyjechać z Ukrainy jako jedyny jej bliski opiekun.

Dotarliśmy to działu kadr ukraińskiego ministerstwa zdrowia.

Jarosław w najbliższym czasie może dostać przepustkę między godz. 8 a 13 we wtorek, 27 grudnia.

Będziemy więc tam wtedy z Anastasją, a teraz szukamy urzędnika w pobliżu jednostki wojskowej, który wtedy udzieli im ślubu. Siostra uszyje suknię ślubną dla Anastasji.

Po uroczystości ona wróci do Polski, a on do jednostki. Chcielibyśmy, aby leczenie zaczęło się w Holandii ok. 10 stycznia.

Czwartek, 22 grudnia

Kolejny mały cud.

Kilkunastu profesorów z uniwersyteckiego szpitala w Lejdzie koło Hagi (Neurosurgical Center) przysłało mail z planem leczenia. Anastasja będzie miała kilka operacji i naświetlanie protonowe. Chemia zostanie ewentualnie włączona, gdy będą znane wyniki tych zabiegów.

Pozostaje nam tylko załatwić te formalności między ministerstwami zdrowia.

Piątek, 23 grudnia

Anastasja mówi bardzo cicho, bo nikomu nie chce przeszkadzać. Tak to tłumaczy. Ćwiczę z nią oddychanie, aby się nie bała. Ma prawo być głośna i widoczna.

Jej przyszłość stała się ważna także dla nas. ●

Jak fundacja Be A Hero pomaga Ukrainie

• Do tej pory dostarczyli 71 aut (głównie 4x4 i vany, w tym 6 dużych karet), 65 generatorów prądu, kilkaset ton jedzenia dla ludzi, kilkadziesiąt ton karmy dla zwierząt, tysiące innych rzeczy, takich jak np. sprzęt medyczny (cztery USG, jeden histeroskop, jeden kolposkop, 10 respiratorów).

• **Rozmowa z Martą Małecką o pomocy Ukrainie na Wyborcza.pl/wyborczaToWy**

Cytat dnia

Nie byłbym w stanie wystąpić w TVP, która staje się tubą propagandową jednej opcji. Tak upolitycznionej, jednostronnej telewizji nie było za naszych czasów



ROMAN ŻUREK
lider wrocławskiego kabaretu Neo-Nówka

Bytom. Powstanie największa zewnętrzna ściana wspinaczkowa w Polsce



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Centrum Sportów Wspinaczkowych i Siłowych „Skarpa Bytom” już od ponad roku odwiedzają wspinacze z Polski. W 2023 roku będą oni mogli korzystać z kolejnej atrakcji na terenie obiektu – największej zewnętrznej sportowej ścianki wspinaczkowej w kraju. – Wysokość nowej ściany wyniesie blisko 22 metry. Nigdzie w Polsce nie ma kompleksu, w którym wspinacze mogą zmierzyć się z tak wysoką i niemal całkowicie przewieszoną ścianą. Chcemy, by mogli z niej korzystać od połowy przyszłego roku – mówi Dobromir Bujak, prezes Skarpy Bytom. Centrum działa na terenach po byłej kopalni Rozbark. ●

Agnieszka Nowak

Święta i sylwester w Tatrach

Lawiny, szklane góry i bezmyślność

Okres świąteczno-noworoczny to masowy najazd turystów na Podhale. Wielu z nich decyduje się na wyjście w Tatry, nie mając pojęcia, co ich czeka na szlaku.

Bartłomiej Kuraś

ZAKOPANE

Każdego roku na przełomie grudnia i stycznia dochodzi w Tatrach do serii niebezpiecznych wypadków. O lawinę, ale i poślizgnięcie się na oblodzonym szlaku nie jest trudno. Są też turyści, którzy wybierając się zimą trasą nad Morskie Oko, zapominają o wczesnym zmroku i tęgim mrozie.

Nie bez powodu kilka dni temu na popularnym wśród tatrzańskich turystów facebookowym fanpage'u „Aktualne warunki w górach” pojawił się podszyty sarkazmem komunikat: „Przypominamy! Zachód słońca nad Morskim Okiem w święta odbędzie się ok. 15.47. Potem będzie ciemno aż do 7 rano! I zimno!”.

Uwięzieni w lodowym piekle

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w 2015 roku relacjonowaliśmy w „Wyborczej”: „Wieczorem rozzdzwoniły się telefony służb ratunkowych w Zakopanem. Na trasie do Morskiego Oka utknęło około 100 turystów, którzy schodząc od strony schroniska, zorientowali się, że fiasziści już nie kursują. Grupy turystów z małymi dziećmi, starsi ludzie zaczęli dzwonić do TOPR i na policję, twierdząc, że nie mają jak wrócić, i żądając transportu”.

Większość wzywających pomocy była nieodpowiednio ubrana, bez latarek, z małymi, nawet rocznymi dziećmi. Prawdopodobnie droga nad Morskie Oko była ich pierwszym w życiu kontaktem z górami wysokimi w czasie zimy. – Udzieliliśmy pomocy tym, którzy jej naprawdę potrzebowali. Reszta wróciła asfaltową drogą – mówił nam rzecznik zakopiańskiej policji.

Nikt się jednak nie spodziewał, że sytuacja na dziewięciokilometro-

• Widok na Tatry i Morskie Oko nocą

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL



wym, asfaltowanym trakcie powtórzy się jeszcze kilka razy. I tak dzień przed sylwestrem w 2016 roku na polanie Włosienica przed Morskim Okiem zebrało się 30 osób. Wezwali pomoc. Po grupę wybrały się policja i straż pożarna. Gdy inni turyści dowiedzieli się, że ktoś zamierza zwozić wycieczkowiczów, dołączyli do oczekującej grupy na polanie Włosienica. W sumie na transport oczekiwała prawie setka ludzi. Niektórzy dość natarczywie domagali się zaangażowania służb, nie mając sobie nic do zarzucenia.

Funkcjonariusze pomogli w sprowadzeniu grupy na parking na Palenicy Białczańskiej, gdzie turyści mieli auta. Osoby starsze i dzieci zwożono samochodami. – Jestem pracownikiem biurowym, pierwszy raz jestem w górach, nie wiedziałam, jak należy się przygotować – usprawiedliwiała się przed strażnikami TPN turystka z centralnej Polski.

Kilka dni później nadeszły kolejne informacje o niefrasobliwych turystach. W przeddzień sylwestra o godz. 13 około 300 osób czekało w kolejce do sani przewożących turystów z Włosienicy na Palenicę Białczańską. Wiadomo było, że nie wszystkim uda się do sani dostać. Wybuchła awantura, wielu turystów było pijanych.

„W stronę strażników posypały się wyzwiska. Młody mężczyzna dowiedział się, że ani on, ani żona i dziecko nie zostali wliczeni do 200-osobowej grupy czekającej na zwiezienie. Turysta wpadł w szal. Proponował strażnikom łapówkę, aby go zwieźli z rodziną samochodem służbowym. Gdy strażnicy odmówili, zaczął ubliżać strażnikom, znieważał ich i prowokował do bójki” – relacjonował zamieszanie „Tygodnik Podhalański”.

– Nawet tak mało wymagający szlak, jakim jest droga do Morskiego Oka, wymaga od turystów podstawowego przygotowania, szczególnie zimą. Posiadanie latarki, ciepłego ubrania oraz odpowiednich butów, a także wyobraźnia i zdrowy rozsądek to podstawy – zauważa młodszy inspektor Sebastian Gieł.

Wycieczkę w Tatry należy tak zaplanować, by przed zmrokiem wrócić ze szlaku. Trzeba o tym pamiętać zwłaszcza zimą, gdy dzień jest krótki, a nocą znacznie obniża się temperatura – przestrzega Adam Marasek, ratownik prowadzący księgę wypadków TOPR.

Tragiczny sezon lawinowy

Większe niebezpieczeństwo czyha na tych, którzy wybierają się na szlaki wysokogórskie. Ten sezon lawinowy zaczął się już we wrześniu, jeszcze nigdy

wcześniej w Tatrach w lawinie nikt nie zginął na przełomie lata i jesieni.

W przeszłości w okresie świąteczno-noworocznym doszło do tragedii, w której zginęli ratownicy TOPR. 30 grudnia 2001 roku w rejonie Szpiglasowej Przełęczy, niedaleko Morskiego Oka, zeszły dwie lawiny. Zwałami śniegu zostało przysypanych ośmiu ratowników TOPR, chcących pomóc dwóm turystom, których porwała wcześniejsza lawina. Turyści nie przeżyli, zginęło też dwóch ratowników – Marek Łabunowicz i Bartek Olszański.

Wycieczkę w Tatry należy tak zaplanować, by przed zmrokiem wrócić ze szlaku. Trzeba o tym pamiętać zwłaszcza zimą, gdy dzień jest krótki, a nocą znacznie obniża się temperatura

ADAM MARASEK
ratownik prowadzący księgę wypadków TOPR

Tatrzańskim turystom w tym okresie zagrażają nie tylko lawiny. Kiedy na przemian mamy silne mrozy i odwilż, na szlakach może pojawić się zjawisko zwane „szklanymi górami”.

Wtedy większość szlaków jest pokryta lodem, a Tatry wyglądają jak szklane. W takich warunkach osoby nieobeznane z górami, bez odpowiedniego sprzętu sobie nie poradzą. Idąc wysoko w góry, narażają swoje zdrowie i życie – tłumaczy Adam Marasek, ratownik TOPR.

Na przełomie 2015 i 2016 roku w Tatrach w podobnych warunkach zginęło 14 osób. Przyczyną większości tragicznych wypadków były poślizgnięcia i upadki z wysokości.

W przypadku wystąpienia „szklanych gór” warunki do uprawiania turystyki w Tatrach są niezwykle trudne. Większość szlaków w części reglowej jest mocno oblodzona. Nawet w dolinach do przejścia niektórych odcinków niezbędne są podkładki antypoślizgowe lub raczki. W wyższych partiach Tatr warunki są już bardzo trudne. Nagłe zmiany temperatury powodują, że pokrywa śnieżna zamienia się w warstwę grubego, twardego lodu. Na oblodzonych szlakach nad przepaściami łatwo o poślizgnięcie. Do tego bywa, że silny, porywisty wiatr utrudnia poruszanie się. Do uprawiania turystyki w tej części Tatr niezbędne są raki i czekan. Wiedząc o takich warunkach, warto rozważyć rezygnację z wycieczki.

A jak ocalić życie, gdy porwie nas lawina? Jan Krzysztof, naczelnik TOPR:

– Przysypany przez lawinę ma małe szanse na przeżycie. O życiu decydują sekundy, dlatego trzeba zrobić wszystko, by te szanse maksymalnie wykorzystać. Każdy, kto wybiera się zimą w góry, powinien mieć ze sobą detektor lawinowy. Niektórzy turyści byli nawet posiadaczami takiego sprzętu, ale lekceważyli niebezpieczeństwo i zamiast wziąć go w góry, zostawiali w samochodzie lub pensjonacie. TOPR-owcy mają je zawsze, kiedy wychodzą w góry, co już nieraz ratowało im życie – tłumaczy Jan Krzysztof. ●



Dron za dron

Od początku wojny Rosjanie niszczą ukraińską infrastrukturę cywilną zmasowanymi uderzeniami raketowymi, a od września dysponują też irańskimi dronami kamikadze. W odwecie Ukraińcy wykorzystują zmodernizowane drony jeszcze z czasów ZSRR.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

W nocy z niedzieli na poniedziałek doszło do silnej eksplozji w rosyjskiej bazie lotniczej Engels-2 w obwodzie saratowskim. Na powierzchni ok. 120 m kw. wybuchł pożar. Kilka godzin później ministerstwo obrony Federacji Rosyjskiej poinformowało, że obrońa przeciwlotnicza miała zestrzelić podlatujący ukraiński dron i zginęło trzech rosyjskich żołnierzy.

To już drugi w ostatnim czasie podobny incydent. 5 grudnia na tym samym lotnisku w wyniku uderzenia ukraińskiego drona mogły zostać uszkodzone dwa rosyjskie bombowce strategiczne Tu-95. Samoloty tego typu są wykorzystywane do ataków raketowych na Ukrainę, startując m.in. z lotniska Engels-2.

Ukraina kontratakuje

Władze i dowództwo sił zbrojnych Ukrainy oficjalnie nie potwierdza dokonanych w grudniu ataków na dalekim rosyjskim zapleczu. Sama baza znajduje się ok. 700 km od granicy z Ukrainą, 14 km na wschód od Saratowa.

– Bez wątplenia to skutki rosyjskiej agresji. To kolejna „bawelna” [tak nazywają w Ukrainie wybuchy na terenach kontrolowanych przez Rosję], przywykliśmy już o tym słyszeć. To następstwa tego, co Rosja wyczynia na naszej ziemi. Jeśli Rosjanie myśleli, że wojna nie dotknie ich zaplecza, to się mylili – oznajmił w poniedziałek Jurij Ihnat, rzecznik dowództwa sił powietrznych Ukrainy.

Według niego to, że do tego typu incydentów dochodzi coraz częściej, jest na rękę Ukrainie. Wezwał również, by poczekać kilka dni

na zdjęcia satelitarne lotniska – pozwolą ocenić realne skutki wybuchu.

I chociaż Kijów nie bierze odpowiedzialności za dokonane w grudniu ataki, wszystko wskazuje na to, że wykorzystał w tym celu przerobione stare radzieckie bezzałogowe maszyny. Po rozpadzie ZSRR w Ukrainie została pewna liczba Tu-141 Stryż – operacyjno-taktycznych dronów rozpoznawczych o zasięgu do tysiąca kilometrów. Nie miały przeznaczenia bojowego, ale od początku agresji ukraińskie przedsiębiorstwa zaczęły przerabiać je na drony uderzeniowe.

Według ukraińskich ekspertów ataki na rosyjskie bazy lotnicze mają charakter prewencyjny i służą zmniejszeniu potencjału bojowego agresora uderzającego raketami w Ukrainę. To, że starym (choć zmodernizowanym), a przy tym dosyć dużym dronem, udaje się wlecieć tak głęboko w rosyjską przestrzeń powietrzną, pokazuje też słabość tamtejszej obrony przeciwlotniczej.

Niszczenie energetyki

Rosja wykorzystuje do ataków całe spektrum broni raketowej. Pociski manewrujące są wystrzeliwane zarówno z bombowców strategicznych, jak i z okrętów wojennych. Używa też wystrzeliwanych z ładu pocisków balistycznych Iskander.

Od 24 lutego rosyjska armia wystrzeliła w kierunku Ukrainy ponad 4 tys. pocisków raketowych.

Ale do atakowania infrastruktury cywilnej, przede wszystkim energetycznej, od września na przemian z raketami wykorzystuje otrzymane od Iranu drony kamikadze.

Po ostatnim uderzeniu raketowym 16 grudnia trzy dni później Rosjanie zaatakowali dronami. Według rzecznika sił powietrznych Ukrainy Jurija Ihanata był to jeden z najbardziej zmasowanych ataków z wykorzystaniem shahedów-136.

19 grudnia między godz. 2 a 5 rano część mieszkańców Kijowa obudził charakterystyczny dźwięk podobny do skuterów, tyle że dobiegający z nieba – to irańskie drony przelatywały nad stołecznymi dzielnicami w drodze do celu. Słychać było eksplozje.

Ukraińskiej obronie przeciwlotniczej udało się zestrzelić tego dnia 30 z 35 dronów, ale te, które uderzyły, wywołały duże zniszczenia. Niemal tydzień po ataku znaczna część Kijowa wciąż jest pogrążona w ciemnościach.

Po raz pierwszy agresorzy użyli irańskich dronów 13 września. Od tego czasu do 19 grud-

nia ukraińska obrona zestrzeliła ok. 430 shahedów. Nie wiadomo dokładnie, ile otrzymała ich Rosja. Według ukraińskich służb specjalnych Moskwa zamówiła 1740 sztuk. Po ataku 19 grudnia prezydent Wołodymyr Zełenski poinformował, że te, które zaatakowały Kijów, pochodziły z nowej partii 250 dronów (Rosja miała też otrzymać mniejsze drony shahedy-131).

Latająca śmierć o dźwięku motorynki

Shahedy Ukraińcy przezwali „mopedami” (motorowery) ze względu na charakterystyczny dźwięk silnika przypominający skuter.

Iran zaprezentował shahedy-136 w 2020 r. Mogą być uruchamiane z platform na naczepach ciężarówek. Sam dron waży ok. 200 kg, z tego 40-50 kg to głowica bojowa ułokowana w jego przedniej części. Dron ma zasięg do 2,5 tys. km i leci z prędkością 120-180 km na godzinę, na wysokości od 60 do 4 tys. m.

Shahed dotrze do celu według wcześniej zaprogramowanych koordynat satelitarnych i nie jest kontrolowany przez operatora. Dlatego może skutecznie atakować przede wszyst-

Według ukraińskich ekspertów ataki na rosyjskie bazy lotnicze mają charakter prewencyjny i służą zmniejszeniu potencjału bojowego agresora uderzającego raketami Ukrainę

Ostrzał Ukrainy

4

TYSIĄCE

• ponad tyle pocisków raketowych rosyjska armia wystrzeliła w kierunku Ukrainy od 24 lutego

• Podziemne centrum dowodzenia w Bachmucie, 25 grudnia 2022 r.

FOT. LIBKOS / AP

kim cele stałe. Jest też tani – 30-50 tys. dol. sztuka (dla porównania: koszt pocisków raketowych, którymi Rosja ostrzeliwuje Ukrainę, waha się od 1 do 13 mln dol. za sztukę).

Teoretycznie wolno lecący na niedużej wysokości dron, przy tym ze słyszalnym z oddali silnikiem, powinien być łatwym celem do zestrzelenia. I rzeczywiście Ukraińcom udawało się je trafiać nawet z broni strzeleckiej. Ale to było możliwe na początku, kiedy Rosja używała ich za dnia. Jednak od września po serii „testów” nastąpiły zmiany. Najpierw atakowano pojedynczymi dronami, później grupami po 10-20 dronów. Rosjanie sprawdzali również w ten sposób reakcje ukraińskiej obrony przeciwlotniczej. Okazało się, że o ile w dzień ich skuteczność jest minimalna, o tyle w nocy rośnie i przy zmasowanym ataku – jak chociażby 19 grudnia – są w stanie się przedrzeć i dokonać poważnych zniszczeń.

W nocy, kiedy nie ma kontaktu wizualnego, do obrony Kijowa i innych miast przed shahedami wykorzystywane są pociski przeciwlotnicze dalekiego zasięgu radzieckiej produkcji S-300 i buk, a nawet nowoczesne i drogie zachodnie NASAMS i IRIS-T.

Kiedy USA zdecydowały się w grudniu na przekazanie pierwszej baterii systemu Patriot, w ukraińskich siłach powietrznych od razu zaznaczano, że nie będą one wykorzystywane do obrony przed dronami. Chyba że w nadzwyczajnych sytuacjach. Koszt jednego pocisku do patriotów to kilka milionów dolarów, a ich zapas, podobnie jak w przypadku NSAMS i IRIS-T, będzie ograniczony.

Nie jest tajemnicą, że z pomocą tanich dronów Rosjanie starają się nie tylko niszczyć infrastrukturę, ale również wyczerpywać zapasy ukraińskiej broni przeciwlotniczej. A może dojść do sytuacji, że jeden shahed spowoduje szkody, które znacznie przewyższą koszt nawet najdroższego pocisku przeciwlotniczego. Dlatego rzecznik sił powietrznych w komentarzu dla agencji RBK-Ukraina stwierdził, że w skrajnym przypadku do obrony mogą być wykorzystane także patrioty.

Shahedy mogą być zestrzeliwane w nocy przez dostarczone z Zachodu mobilne, a nawet ręczne zestawy przeciwlotnicze małego zasięgu, pod warunkiem że lecący dron zostanie zlokalizowany. Według Serhija Zhurcia, dyrektora Defence Express, najefektywniejsze są tu niemieckie samobieżne systemy artylerii przeciwlotniczej Gepard. Posiadają one własne urządzenia radiolokacyjne, a koszt zestrzelenia przez nich drona jest niski. Ukraina otrzymała dotąd 30 egzemplarzy, w grudniu miało dotrzeć kolejnych siedem, a to wciąż jednak zbyt mało, by skutecznie przeciwdziałać dronem atakującym w różnych miejscach kraju.

Iran zaprzecza i grozi

Rosja i Iran oficjalnie zaprzeczają, by podczas tej wojny wykorzystywano shahedy. Zestrzelone drony noszą rosyjskie oznaczenia gerań-2. Jednak specjaliści nie mają wątpliwości, że są produkcji irańskiej.

– Kiedy Moskwa nie sięga do naszych miast artylerią, próbuje je zniszczyć raketami. Co więcej, znalazła wspólnika w tej ludobójczej polityce – Teheran. Irańskie zabójcze drony, które dostarczane są do Rosji setkami, stały się zagrożeniem dla naszej infrastruktury krytycznej. Tak jeden terrorysta znajduje drugiego. To tylko kwestia czasu, kiedy uderzą w innych naszych sojuszników, jeśli nie powstrzymamy ich razem – mówił Wołodymyr Zełenski podczas niedawnego wystąpienia w Kongresie USA.

Na tę wypowiedź ostro zareagował Teheran. Rzecznik MSZ Iranu Nasser Kanaani stwierdził kategorycznie, że Iran nie dostarczał nigdy żadnej broni, która byłaby wykorzystywana na terytorium Ukrainy, i ma dosyć bezpodstawnych oskarżeń. A Zełenskiemu poradził „wyciągnięcie wniosków z losów niektórych innych przywódców politycznych, którzy posiadali wsparcie USA”. •

Awantura o szopki

Szopka to emblemat religijny czy tylko świąteczna dekoracja? – zastanawiają się Francuzi.

Marta Kielczewska-Konopka

PARYŻ

Walka o szopkę w ratuszu Perpignan skończyła się w trybunale administracyjnym. Wyrok nakazujący jej rozmontowanie w ciągu 24 godzin wydano w trybie pilnym 21 grudnia. Za każdy dzień zwłoki grozi miastu 100 euro grzywny.

Wystawienie postaci Marii, Józefa i trzech króli w urzędzie miasta łamie bowiem ustawę z 1905 r. o zasadzie laickości państwa francuskiego i neutralności służby publicznej. Umieszczanie „jakiegokolwiek znaku lub emblematu religijnego na pomnikach publicznych lub w jakimkolwiek miejscu publicznym, z wyjątkiem (...) muzeów lub wystaw” jest we Francji zabronione. – Administracja publiczna nie może faworyzować jakiegokolwiek religii, a szopka jest symbolem chrześcijańskim par excellence – podsumowuje Nicolas Cadène, b. główny sprawozdawca Obserwatorium laickości.

– Burmistrz nie może afiszować własnej religii pod pretekstem, że szopkę zainstalowano na patio, które rdy nie przechodzą petenci – zbijała argumenty merostwa adwokat Sophie Mazas reprezentująca Ligę Praw Człowieka (LDH), która wniosła skargę. – Po dojściu do władzy skrajna prawica świadomie nie przestrzega prawa Republiki, które stanowi o skrupulatnym rozdziale Kościoła od państwa. Celowo myli religię z tradycją – dodala.

Rada miejska 120-tysięcznego Perpignan, zdominowana przez skrajnie prawicową partię Zjednoczenie Narodowe, 15 grudnia jednogłośnie przegłosowała wniosek „o ochronie tradycji i elementów kultury katalońskiej, której częścią jest pessebre (czyli szopka)”.

– Laickość stała się instrumentem uniemożliwiającym nam wyrażanie naszych tradycji, naszego dziedzictwa. Zabrania nam bycia sobą – oburza się mer Louis Aliot, skądinąd był partner liderki ultraprawicy Marine Le Pen. Odwołał się od decyzji do trybunału stanu i zapowiedział, że do końca roku szopka nadal będzie zdobić budynek ratusza.

Recydywa skrajnej prawicy

Nie zważając na nakazy sądowe, także mer położonego w Oksytanii miasta Beaucaire Julien Sanchez, wiceprzewodniczący partii Marine Le Pen, od ośmiu lat instaluje u siebie szopkę. W zeszłym roku kosztowało go to 20 tys. euro grzywny.

– Z 200 postaciami to prowansałsa wystawa kulturalna i artystyczna, niezwiązana z religią, czyli dozwolona prawem – broni się. – Wszyscy przychodzą ją podziwiać, nawet muzułmanie. Nikomu to nie przeszkadza, poza Ligą Praw Człowieka i Wolnomysłicielami, stowarzyszeniem obrony laickości złożonym z pięciu starców w ciemnej grocie – dodaje.

Zapowiedział, że skieruje decyzję Rady Stanu z 16 listopada, potwierdzającą nielegalny charakter



• **We Francji brakuje jednoznacznego prawa regulującego instalowanie szopek. W związku z tym praktyki są niejednolite, a sądy wydają sprzeczne decyzje** FOT. SHUTTERSTOCK

jego szopki, do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

– Zdumiewające, że szopka nadal stanowi problem, podczas gdy łączy, a nie dzieli. Ta debata nie powinna mieć miejsca – skomentował decyzję wymiaru sprawiedliwości z 14 grudnia Robert Ménard, mer 76-tysięcznego miasta Béziers położonego na południe od Montpellier. Sąd nakazał mu zlikwidowanie szopki zdobiącej honorowy dziedziniec ratusza. Polityk o sympatiach ultraprawicowych, który od 2014 r. co roku wywołuje tę samą polemikę, przeniósł ją na plac przed urzędem miasta.

Ekwilibrystyka Rady Stanu

We Francji brakuje jednoznacznego prawa regulującego instalowanie szopek. W związku z tym praktyki są niejednolite, a sądy wydają sprzeczne decyzje.

Starala się temu zaradzić Rada Stanu, najwyższy sąd administracyjny kraju. „Szopka jest wieloznaczeniowa. Ma charakter religijny, gdyż ilustruje scenę będącą częścią ikonografii chrześcijańskiej. Ale to także element dekoracji pozbawiony religijnego znaczenia, tradycyjnie towarzyszący uroczystościom końca roku” – uznało 17 sędziów w listopadzie 2016 r.

**20-osobowa grupa
prawicowych
senatorów pod egidą
Stéphane’a Le Ruduliera
złożyła w czwartek,
22 grudnia wniosek
o „zmodyfikowanie
prawa o laickości
z 1905 r. w celu ochrony
szopek i odwiecznych tradycji
narodu francuskiego”**

I zawyrokowali: „nie” dla szopki w budynkach państwowych, z wyjątkiem „szczególnych okoliczności, które pozwalają na uznanie jej za obiekt o charakterze kulturalnym, artystycznym lub odświętnym”. Oraz „tak” dla szopki w przestrzeni publicznej „o ile nie ma znamion opinii religijnej czy prozelityzmu”.

– Z powodu spięć w związku z laickością należy postawić na uspokojenie nastrojów – tłumaczyła

stanowisko Rady Stanu jej sprawozdawczyni Aurélie Bretonneau. – Szopka od XIX w. stała się ozdobą świąteczną nawet dla niekatolików – zaznaczyła.

– Wartość kulturalna szopki nie oznacza, że zatracą swój wymiar religijny. A kojarzenie szopki wyłącznie z tradycją czy zwyczajem ludowym to brak szacunku dla religii katolickiej – jest nadal zdania adwokat Régis Froger. – Istnieją bardziej neutralne dekoracje świąteczne, jak choćby choinka czy girlandy świetlne.

To dlatego narysowane przez dzieci szopki w witrynach sklepów w niewielkim Meulan-en-Yvelines w regionie paryskim stanowią swobodną rewolucję.

– Znaki religijne w przestrzeni publicznej są przedmiotem napiętej debaty. Stąd zdecydowaliśmy się na mały format. Szopka jest widoczna, ale nie ostentacyjna – wyjaśnia pomysłodawczyni projektu tutejszej szkoły katolickiej Mercier-Saint-Paul Pauline Garabiol. – Wielu sklepikarzy wyraziło zgodę dopiero po upewnieniu się, że nie są jedyni – dodaje.

– Cieszę się, że nawiązujemy do pierwotnego znaczenia tego święta, o którym zapominamy w nawale komercji – wyznaje Marie ze sklepu z pamiątkami Bergamote.

– To inicjatywa, która tworzy więzi między szkołą, miastem a parafią – podkreśla dyrektorka szkoły podstawowej Valérie Le Roux. Ma nadzieję, że pomysł ten przyjmie się w okolicznych gminach. Tym bardziej że sklepy są prywatne i prawo dotyczące laickości państwa francuskiego ich właścicieli nie obowiązuje.

„Atak na tożsamość”

– Skrajna prawica drapuje się na prześladowanych obrońców lokalnych tradycji. Nie można pozwolić, by politycznie wykorzystwała kontrowersję wokół szopek – ostrzega opozycyjny radny Luc Perrin z miasteczka Beaucaire. – Bo przecież nikt nie atakuje samych tradycji chrześcijańskich. Chodzi tylko konkretnie o szopki w urzędach państwowych.

Innego zdania jest senator Stéphane Le Rudulier z prawicowej partii Republikańskie. – Ekstremistyczny i wokistyczny ruch polityczny dąży do dekonstrukcji naszej tożsamości poprzez atak na symbole naszej tradycji: choinki, szopki właśnie, ciasto z masą migdałową pieczone na Trzech Króli, jajka wielkanocne – oburza się. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt VIII **Ns 264/22** toczy się sprawa z wniosku Alicji Gienza

o stwierdzenie nabycia przez wnioskodawczynię przez zasiedzenie udziałów w prawie własności nieruchomości zabudowanej położonej w Zabrzu przy ul. Zembali 2 o łącznej powierzchni 0,0661 ha, dla której Sąd Rejonowy w Zabrzu prowadzi wieczystą nr GL1Z/00001434/1.

Wzywa się, aby osoby zainteresowane w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się i udowodniły nabycie prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięte w postępowaniu o stwierdzenie nabycia prawa własności przez zasiedzenie.

OGŁOSZENIE 34225906

W SĄDZIE REJONOWYM W PUŁAWACH
POD SYGNATURĄ AKT I NS 62/19

toczy się sprawa z wniosku
Jolanty Wargockiej
z udziałem Gminy Wąwolnica o

**stwierdzenie, że Jan i Marta
małżonkowie Kozak nabyli w drodze
uwłaszczenia własność nieruchomości
działki gruntu o nr. 27/2 położonej
w obrębie Kębło, gmina Wąwolnica,
o powierzchni 1,53 ha.**

Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosiły się do Sądu i wykazały własność.

Jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi albo zgłoszyszy się, własności nie wykaże, Sąd stwierdzi nabycie prawa własności, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34225916

Przed Sądem Rejonowym w Obornikach toczy się pod sygn. akt I **Ns 105/22** sprawa z wniosku Skarbu Państwa - Starosty Obornickiego

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Helenie Skrzypkowiak,
PESEL 36033106521, zmarłej
25 stycznia 2022 roku, ostatnio
stałe zamieszkałej w Rożnowie,
gmina Oborniki.**

Sąd wzywa, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34225902

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 253/21** toczy się postępowanie z wniosku Alior Banku spółki akcyjnej w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Zdzisławie Głowińskim, zmarłym w dniu 26 stycznia 2017 roku w Raciborzu, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Racibórz.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych nieznanych z imienia i nazwiska spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydziale I Cywilnym i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34225944

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

**Burmistrz Gminy i Miasta Janikowo
ogłasza I przetarg ustny ograniczony na sprzedaż działek
w Janikowie, który odbędzie się w dniu 03 marca 2023 r.
w siedzibie Urzędu Miejskiego w Janikowie ul. Przemysłowa 6
sala konferencyjna 119 - I piętro**

Godzina	Numer działki	Pow. w ha	Cena wywoławcza netto	Wadium
11:00	6/16	0.4178	313.350,00 zł	50.000,00 zł
11:30	1/29	0.8103	607.725,00 zł	100.000,00 zł
12:00	290/50	1.1117	833.775,00 zł	120.000,00 zł

Działki gruntowe, dla których prowadzona jest księga wieczysta BY11/00043076/0 są niezabudowane, położone w obszarze o charakterze mieszkalnym wielorodzinnym oraz usługowo – produkcyjno - gospodarczym w rejonie ulic Zygmunta Wilkońskiego i Działkowej. Teren działek płaski z miejscowymi nierównościami o nawierzchni użytkowanej rolniczo. Działki nie posiadają przyłączy. W ulicach dojazdowych oraz na przyległych nieruchomościach biegną sieci: energetyczna, wodociągowa, kanalizacji sanitarnej, gazowa.

W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego działki przeznaczone pod usługi lub rzemiosło o charakterze nieuciążliwym oznaczone symbolem A 38 b, U - Uchwala Nr XIII-98/95 Rady Miejskiej w Janikowie z dnia 29 grudnia 1995 r. (Dz. Urz. Woj. kujawsko-pomorskiego z dnia 03 kwietnia 1996 r. Nr 7 poz. 36). Działki nr 6/16 i 1/29 posiadają bezpośredni dostęp do drogi gminnej, którą stanowią geodezyjnie wytyczone działki nr 6/13, 8/6, 7/2, 1/2 i 1/28 o nawierzchni gruntowo – trawiastej, bezpośrednio skomunikowanej z ulicą Działkową, będącą drogą gminną o nawierzchni asfaltowej, natomiast działka nr 290/50 posiada bezpośredni dostęp do drogi gminnej, którą stanowi ulica Zygmunta Wilkońskiego o nawierzchni jezdni asfaltowej z ciągami komunikacji pieszej utwardzonej.

Przetarg został ograniczony do podmiotów, posiadających statut mikroprzedsiębiorstw oraz małych lub średnich przedsiębiorstw, ze względu na postanowienia umowy RPKP.01.04.03-12.00-04-303/10 o dofinansowanie infrastruktury na rzecz rozwoju gospodarczego obejmującej projekt Gminy Janikowo „Uzbrojenie nowych terenów inwestycyjnych w Janikowie poprzez budowę sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej”. Działki nr 6/16, 1/29 oraz 290/50 zyskały możliwość przyłączenia do sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej z tego projektu Unii Europejskiej dedykowanego wyłącznie MŚP. Przez MŚP należy rozumieć mikroprzedsiębiorstwa oraz małe i średnie przedsiębiorstwa, spełniające warunki określone w Załączniku nr I do Rozporządzenia Komisji (UE) nr 651/2014 z dnia 17 czerwca 2014 r. uznające niektóre rodzaje pomocy za zgodne z rynkiem wewnętrznym w zastosowaniu art. 107 i 108 Traktatu).

W przetargu mogą uczestniczyć osoby fizyczne i prawne, jeżeli **do dnia 27 lutego 2023 r.** wpłacą wadium w pieniądzu w podanej wyżej wysokości na rachunek Urzędu Miejskiego w Janikowie – Piastowski Bank Spółdzielczy w Janikowie konto nr 32 8185 0006 0000 0185 2000 0007 oraz złożą w tut. Urzędzie pok. 115 (sekretariat) następujące dokumenty:
- w przypadku osób prawnych: potwierdzające, że uczestnik należy do sektora MŚP zgodnie z w/w Rozporządzeniem, aktualny wypis z Krajowego Rejestru Sądowego, odpowiednie pełnomocnictwa w formie aktu notarialnego, uchwały właściwego organu w sprawie wyrażenia zgody na nabycie przedmiotowych nieruchomości o ile wymagają tego przepisy prawa oraz dowód wniesienia wadium.
- w przypadku osób fizycznych: potwierdzające, że uczestnik należy do sektora MŚP zgodnie z w/w Rozporządzeniem, aktualny wypis z ewidencji działalności gospodarczej, odpowiednie pełnomocnictwa w formie aktu notarialnego oraz dowód wniesienia wadium.

Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT zgodnie ze stawką obowiązującą w dniu sprzedaży. Cena nieruchomości osiągnięta w przetargu podlega zapłacie jednorazowo przed zawarciem umowy notarialnej (pomniejszona o wpłacone wadium).

Burmistrz Gminy i Miasta Janikowa zastrzega sobie prawo unieważnienia lub odwołania przetargu podając przyczynę.

Blisze informacje: Urząd Miejski w Janikowie – pok. 104 – tel. 52 3514418.

Ogłoszenie o przetargu umieszczone na stronie BIP Gminy Janikowo www.bip.janikowo.bipgmina.pl w zakładce nieruchomości -> przetargi, stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Janikowie oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Janikowie.

OGŁOSZENIE 34226033

Ważne terminy i triki, jak oszczędzać prąd

Nowy narodowy sport: spisywanie liczników z myślą o oszczędnościach. Ale jak to zrobić mądrze i jakich pułapek unikać? Oto energetyczny zestaw przetrwania na 2023 rok.

Ireneusz Sudak

Prąd to nie są minuty w abonamencie telefonicznym – rozliczenie jest często na oko, na podstawie prognoz.

Od czasu kiedy premier Matusz Morawiecki ogłosił, że w 2023 r. prąd do wysokości zużycia 2 tys. kWh będzie w niezmienionej cenie, prawdopodobnie już wszyscy Polacy powinni znać swoje roczne zużycie, by móc ocenić, czy mieszczą się w limicie, czy go przekroczą. Jak dobrze spisać licznik i na co uważać?

Ceny prądu – powtórka z nowych zasad

Dla przypomnienia: limity określone w ustawie wynoszą: dla gospodarstw domowych – do 2 tys. kWh, rodzin z osobą niepełnosprawną – do 2,6 tys. kWh, a dla rolników i rodzin wielodzietnych – do 3 tys. kWh (dla uproszczenia można pisać o zasadzie 2/2,6/3). Jeśli ktoś przekroczy limit, zapłaci określoną przez rząd stawkę maksymalną – ok. 0,85 zł brutto za kWh (pamiętajmy, że VAT wraca do 23 proc.).

Ale to tylko stawka za obrót energią. A przecież na rachunku jest jeszcze dystrybucja: a to kolejne 35-40 gr. Gdy uwzględnimy to wszystko, prąd drożeje średnio o 60 proc. – do ok. 1,2 zł za kWh. To jest ogromny impuls do oszczędzania. Ale jak to robić mądrze w kontekście rozliczeń za energię i spisywania licznika?

Zrezygnowałeś z płyty indukcyjnej? To za mało

Na rynku funkcjonuje zjawisko, które bywa określane kredytowaniem firm energetycznych. Chodzi o to, że za prąd płacimy na podstawie prognoz (wyjątkiem jest firma Energa, która szczyty się tym, że co do zasady klienci płacą miesiąc w miesiąc za realne zużycie).

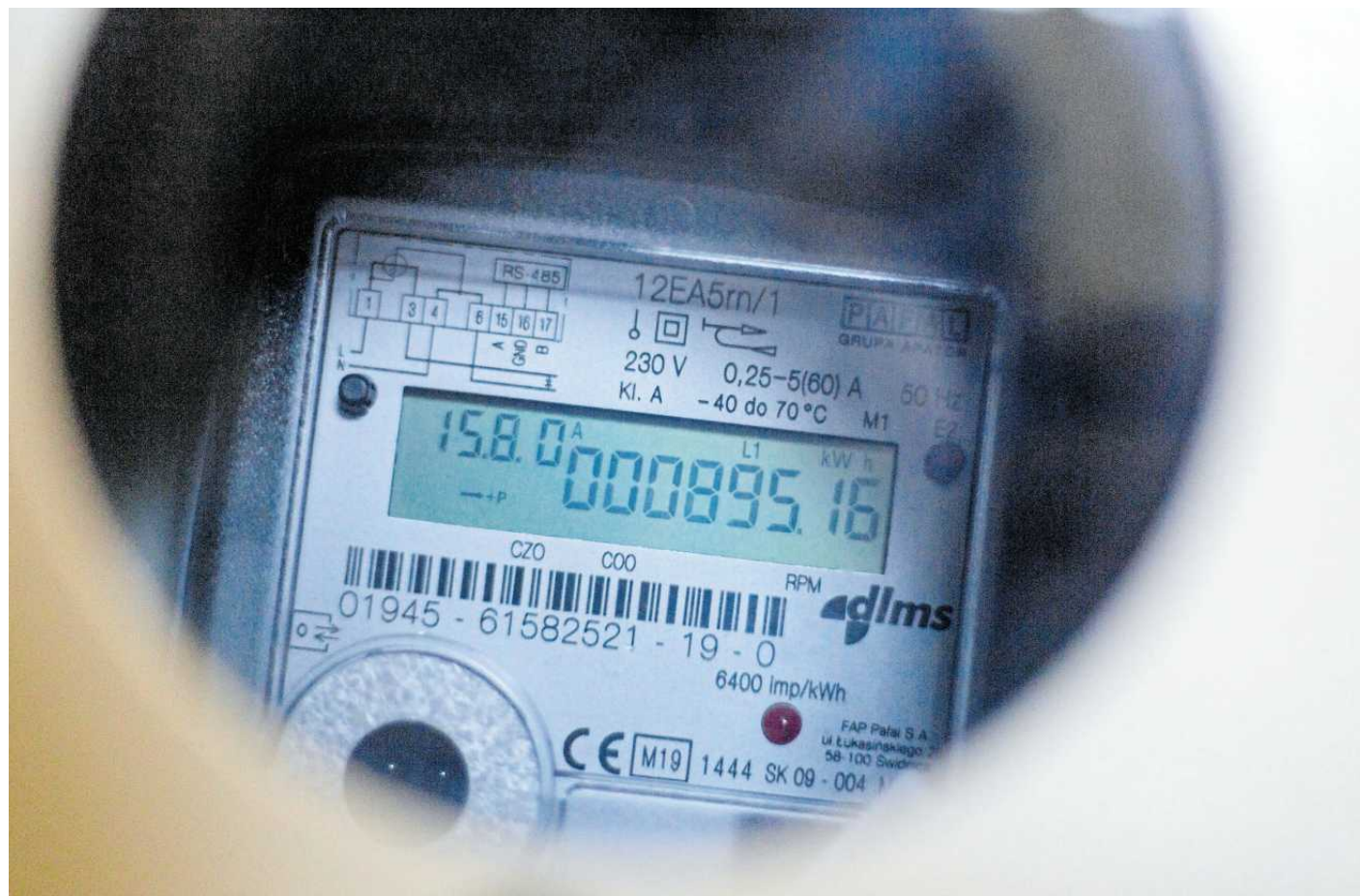
Efekt jest taki, że opłaty za prąd bywają zawyżone – jeśli np. korzystaliśmy z kuchenki indukcyjnej, która w skali roku zużywa prąd o wartości nawet 600 zł, ale w wyniku informacji o droższym prądzie postanowiliśmy z niej zrezygnować na rzecz gazu (nie zawsze to możliwe, ale są osoby, które wstawiają płyty gazowe podłączone do butli z gazem).

Nasze zużycie energii natychmiast spadnie, bo przestaniemy gotować „na prądzie”. Tyle że firma energetyczna dowie się o tym, w zależności od trybu, w jakim się rozliczamy, nawet za pół roku.

Oczywiście, w przyrodzie nic nie ginie i prędzej czy później, w tej lub innej formie przyjdzie wyrównanie (nadpłaty mogą zostać przeznaczone na poczet kolejnych faktur). Ale po co w czasie wysokiej inflacji wydawać choćby złotówkę więcej, niż jest to konieczne – ta sama złotówka będzie już za pół roku mniej warta. Można ją lepiej spożytkować, niż zamrażać na rachunkach firm energetycznych.

Walcz o inteligentny licznik, ale policz, czy się opłaci

Niektórzy radzą, co jest wygodniejsze, żeby nie spisywać licznika, ale zrobić mu zdjęcie.



• Stan licznika w 2023 roku będzie oczkiem w głowie każdego, kto szanuje pieniądze i chce ograniczyć zużycie prądu

FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeśli chcemy rozliczać się na podstawie danych rzeczywistych, to firmy energetyczne muszą nas „wysłuchać” i przyjąć nasz odczyt (wysłany mailem, SMS-em albo w rozmowie telefonicznej) licznika prądu

Nasz czytelnik, pan Jacek, robi tak od 19 lat i jak twierdzi, nauczyło go to oszczędności.

Z historii od innych czytelników wiemy, że zdjęcie bywa dobrym dowodem na pokazanie firmie energetycznej, ile naprawdę zużyliśmy prądu – w końcu na fotografii widać to czarno na białym.

Ale nie musielibyśmy robić zdjęć liczników, gdybyśmy mieli smart liczniki, sparowane ze smartfonem. Takie inteligentne liczniki są już dostępne, ale tylko dla niektórych odbiorców prądu: w sumie ma je ok. 2 mln odbiorców, głównie w firmie Energa i Tauron. W przypadku liczników inteligentnych nie uciekniesz żadną kilowatogodzina – wszystkie dane na bieżąco płyną do firmy energetycznej.

Z czasem, za kilka lat wszyscy będziemy mieć takie liczniki. Dziś konsument może złożyć wniosek o zainstalowanie e-licznika, ale musi za niego zapłacić (ok. 400-500 zł), a pula liczników do takiej „wymiany na życzenie” jest ograniczona do kilku tysięcy rocznie.

Trzeba się dobrze zastanowić, czy opłaca nam się teraz wydawać kilkadziesiąt złotych na taki bajer, czy poczekać, aż firma sama, zgodnie z ustawą, wymieni nam licznik (tak czy owak za niego zapłacimy, jak nie w gotówce, to rachunkach). Ale to może być dobre rozwiązanie dla osób wynajmujących mieszkania, które chcą mieć pod kontrolą, ile prądu zużywają lokatorzy, i nie narażać się na ogromne niedopłaty.

Napisz do energetyka. Musi cię wysłuchać

Jeśli chcemy rozliczać się na podstawie danych rzeczywistych, to firmy energetyczne muszą nas wysłuchać i przyjąć nasz odczyt (wysłany mailem, SMS-em albo w rozmowie telefonicznej) licznika prądu. Ba, od kilku tygodni działająca w Warszawie firma E.ON sama zachęca: „pokaż, ile masz na liczniku”.

Inne firmy też zaczęły mocno promować comiesięczne odczyty przez SMS albo poprzez internetowe konto klienta – taka kontrola zużycia to najlepszy sposób na oszczędności, ale... trzeba pamiętać o terminach.

Ważne jest, by zmieścić się w tzw. okienku odczytowym, czyli czasie, w którym taką korektę/informację można składać. W E.ON okienko jest otwarte 10 dni, między 17. a 27. dniem miesiąca).

Ograniczyć zużycie prądu o 10 proc.

Stan licznika w 2023 roku będzie oczkiem w głowie każdego, kto szanuje pieniądze i chce ograniczyć zużycie prądu.

Warto to zrobić z dwóch powodów: pierwszy to taki, żeby zmieścić się w ustawowym limicie, a drugi, żeby dostać tańszy o 10 proc. prąd w 2024 r., trzeba ograniczyć zużycie o 10 proc. w 2023 r.

Tu może liczyć się każda kilowatogodzina, a w sylwestra nie odwiedzi nas żaden inkasent. W przypadku większości klientów (tych, którzy do tej pory nie korzystali z comiesięcznych rozliczeń rzeczywistych) pozostają szacunki.

Jak tłumaczy nam biuro prasowe firmy PGE, dane zostaną określone automatycznie przez system wg średniodobowego zużycia z okresu rozliczeniowego faktury. Klient nie musi więc szacować ani dokonywać samodzielnego odczytów.

Ale uwaga, jest haczyk. Zgodnie z ustawą musimy ograniczyć zużycie o 10 proc., ale w okresie między 1 października 2022 r. a 31 grudnia 2023 r. w porównaniu z latami ubiegłymi (w porównaniu z okresem październik 2021 – grudzień 2022), czyli licznik bije już od prawie trzech miesięcy.

Pozostaje pytanie, czy zniżka obejmie tylko część za sprzedaż prądu, czy też opłaty za dystrybucję? I czy nie trzeba składać jakichś wniosków albo oświadczeń?

W tym przypadku mamy same dobre wiadomości: limity będą naliczane automatycznie od 1 stycznia 2024, a gospodarstwo domowe nie musi robić nic.

– Upust wyniesie 10 procent łącznej kwoty rozliczenia sprzedaży energii elektrycznej i w przypadku umowy kompleksowej usługi dystrybucji energii elektrycznej, poniesionej przez odbiorcę od 1 października 2022 roku do 31 grudnia 2023 roku. Upust będzie naliczany w 2024 roku i zostanie przyznany automatycznie – wyjaśnia Łukasz Ciuba z Tauronu.

Nie zapraszaj zbyt często inkasenta. Jest drogi

Klient może podawać odczyt licznika co miesiąc, ale firma energetyczna i tak prędzej czy później sprawdzi, czy w swoich deklaracjach nie zaniżał zużycia energii.

Sprawdzeniem tego, ile tak naprawdę pokazuje licznik, zajmuje się pracownik firmy energetycznej, zwany tradycyjnie inkasentem. Praca inkasenta kosztuje, a więc im częściej chcemy go do siebie zaprosić, tym więcej musimy zapłacić. Dlatego zwykle klienci decydują się na odczyty inkasenta raz albo dwa razy w roku, a przez pozostałą część roku płacą na podstawie prognoz (lub – o czym pisaliśmy i co jest coraz bardziej popularne – na podstawie comiesięcznych deklaracji).

Większość klientów indywidualnych w Polsce (gospodarstwa domowe) rozlicza się na podstawie prognoz zużycia w okresie sześciomiesięcznym. Jedynie niewielka część klientów rozlicza się w modelu jednomiesięcznym lub 12-miesięcznym.

Model jednomiesięczny zakłada comiesięczne wizyty inkasenta. Wtedy taka usługa wyceniana jest na 26,75 zł miesięcznie. Cykl sześciomiesięczny to odczyt przez inkasenta dwa razy w roku. Wtedy opłata wynosi 8,8 zł miesięcznie. ●

To rekordowa oferta: 22 proc. zysku w rok

PiS chce, żebyśmy zaczęli oszczędzać na zakup mieszkania. Wracają więc książeczki mieszkaniowe pod nową nazwą specjalnych kont oszczędnościowych z rekordowo wysokim oprocentowaniem.

Anna Popiołek

– Mieszkanie to jest prawo, a nie towar. Mówimy tu o dwóch rozwiązaniach: pierwszy to bezpieczny kredyt 2 proc., drugi to konto mieszkaniowe – powiedział minister technologii i rozwoju Waldemar Buda. Nowy program, który ma ułatwić Polakom zakup pierwszego mieszkania, ma wystartować w połowie 2023 roku.

Jak pisaliśmy w „Wyborczej”, wyobraźnię najbardziej rozpala udostępnienie kredytów hipotecznych oprocentowanych na 2 proc. plus marża banku. To oferta dla osób, które nie ukończyły 45. roku życia, nie mają mieszkania i kupując pierwsze M na zaspokojenie własnych potrzeb. Jednak w tym programie, w przypadku małżeństwa lub rodziców co najmniej jednego wspólnego dziecka, warunek wieku i „pierwszego mieszkania” spełnić będzie musiało przynajmniej jedno z nich.

Maksymalna wysokość kredytu to 500 tys. zł w zakresie jednoosobowego gospodarstwa domowego oraz 600 tys. zł w przypadku pary, małżeństwa, osób wychowujących

dzieci. Rząd zakłada też brak limitu ceny metra kwadratowego mieszkania, a marża banku ma być nie wyższa niż w innych kredytach. Minister poinformował, że do programu będą się kwalifikowały mieszkania zarówno z rynku pierwotnego, jak i wtórnego.

To odpowiedź na całkowite zamrożenie rynku kredytów hipotecznych spowodowane kolejnymi podwyżkami stóp procentowych, a co za tym idzie, wzrostem wskaźnika WIBOR. Obecnie mało kto ma szansę pożyczyć z banku kilkaset tysięcy złotych na mieszkanie czy dom, bo wyższe potencjalne raty wymagają dużo wyższych zarobków niż choćby rok temu.

Przykład: Weźmy parę z jednym dzieckiem, która co miesiąc ma do dyspozycji 6,4 tys. zł. Jak wynika z wyliczeń serwisu Extradom.pl, jeszcze w ubiegłym roku mogła liczyć na kredyt hipoteczny w wysokości nawet 513 tys. zł. Na początku 2022 roku było to już 385 tys. zł, od maja – 252 tys. zł i z każdym kolejnym miesiącem jest o kilka tysięcy złotych mniej. Teraz to zaledwie 187 tys. zł. Taka kwota nie wystarczy

nawet na zakup kawalerki w większym mieście.

Po co oszczędzać na mieszkanie?

Sęk w tym, że program uwzględnia możliwość jednoczesnego skorzystania z programu „Mieszkanie bez wkładu własnego”. Dlatego tym bardziej zagadkowa jest druga część programu: specjalne konta oszczędnościowe, które byłyby prowadzone przez banki komercyjne. Nowe konta mieszkaniowe mają działać nieco jak popularne przed laty książeczki oszczędnościowe.

Założenia? Na specjalne konto mieszkaniowe będzie można wpłacać miesięcznie od 500 do 2 tys. zł. Minimalny okres wpłat to 5 lat, a maksymalny 10 lat. Oszczędzać może każdy, kto skończył 13 lat, nie ma i nie miał własnego mieszkania lub mieszka w zbyt ciasnym mieszkaniu. Co to znaczy? Według rządu to mieszkanie o powierzchni do 50 m2 przy dwojce dzieci, 75 m2 przy 3 dzieci i 90 m2 przy 4, bez limitu m2 przy 5 i większej liczbie dzieci.

Po zakończeniu okresu oszczędzania będzie 5 lat na wykorzystanie uzbieranych pieniędzy na cele mieszkaniowe – chodzi nie tylko o wkład własny do kredytu, ale też np. budowę domu, wkład mieszkaniowy do spółdzielni lub TBS.

Jeżeli oszczędzający spełnią te warunki, to dostaną specjalną premię od rządu: corocznie naliczana, ale wypłacana raz na koniec oszczędzania premia równa poziomowi rocznej inflacji lub rocznej dynamice cen mieszkań. Dodatkowo od zysków oszczędzający nie musiałby płacić podatku Belki.

22 proc. zysku w rok

– To jest produkt, który nie ma żadnej konkurencji, jeśli chodzi o stopę zwrotu, czyli dzisiaj mówimy, że za 2022 rok mamy prawie 14 proc. łącznie rocznej waloryzacji – to o taki wskaźnik byłaby zwaloryzowana kwota oszczędzania. Plus to, co oczywiście jest jako komercyjne oprocentowanie w ramach banku – mówił Buda.

To oznacza, że w minionym roku można by dzięki specjalnym kontom mieszkaniowym powiększyć swoje oszczędności nawet o 22 proc. Składałoby się na to oprocentowanie bankowych lokat, które w większości banków oscyluje wokół 8 proc. i 14 proc. prognozowanej inflacji w 2022 r.

Można by porównać tę ofertę z papierami skarbowymi, które po pierwszym roku są oprocento-

wane zgodnie z poziomem inflacji rok wcześniej. Ale tu – na kontach mieszkaniowych – dodatkowo dostajemy jeszcze 8 proc. od banku.

Oszczędzanie pod skrzydłami rządu

Czy konto mieszkaniowe, które oferuje tak hojne waloryzowanie naszych oszczędności, może mieć jakieś wady?

To będzie program, który mimo że prowadzony przez banki komercyjne, ma w sobie element państwowy, a mianowicie właśnie tę hojną waloryzację. Otrzymują ją tylko ci, którzy będą systematycznie wpłacać pieniądze i nie zrezygnują z oszczędzania przed terminem, a zebrane środki przeznaczą na cele mieszkaniowe.

Jednak to, co jest największą zaletą rządowego programu, może też się okazać jego największą wadą. Powód? Chodzi zwłaszcza o wprowadzanie kolejnych zmian w systemie emerytalnym, przede wszystkim po cięciu OFE, kiedy połowa oszczędności emerytalnych została przeniesiona na wirtualne konta w ZUS, a Trybunał Konstytucyjny uznał, że to nie są nasze prywatne pieniądze. To wtedy Polacy przestali ufać, że oszczędzanie z pomocą państwa jest bezpieczne i każdy taki program może skończyć się zawłaszczeniem naszych realnych pieniędzy i jedynie zapisanie ich równowartości na wirtualnych kontach. ●

Wyobraźnię najbardziej rozpala udostępnienie kredytów hipotecznych oprocentowanych na 2 proc. plus marża banku

Po co bunt? Nasz świat jest taki wygodny i bezpieczny.

Zygmunt Miłoszewski
w rozmowie z **Michałem Nogasiem**

Pisarka **Otessa Moshfegh** spędza dzień z **Bradem Pittem**. To dokładne przeciwieństwo kolesia, który potraktuje was źle na imprezie!

Przetrwają najsilniejsi? Tego Darwin nigdy nie powiedział! **Tomasz Ulanowski** wyjaśnia, kto ma szansę na znośną przyszłość

Niszczyli, grabili, zabijali. **Łukasz Orbitowski** o wczesnych chrześcijanach

Magazyn w sprzedaży!

KSIAŻKI
MAGAZYN DO CZYTANIA

Zygmunt Miłoszewski
Mniej czytania, więcej przyjaźni!

10 KSIĄŻEK ROKU 2022
najlepsze kryminały, komiksy, debiuty, okładki, dla dzieci

Sponsorka numeru
Barbara Skarga

30 książek pod choinkę. Polecają Szczygiel i inni pisarze

Nabokov o życiu po śmierci
Orbitowski o złych wczesnych chrześcijanach

WYBORCZA

dwumiesięcznik
GRUDZIEŃ 2022

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Władza Kościoła

Jezus nie spowiadał

To właśnie u kratek konfesjonału dokonuje się proces podporządkowania społeczeństwa klerowi i hamowania demokratycznych przemian w naszym kraju.

Obiirek

Sprowowokowana przez inicjatywę artysty Rafała Betlejewskiego debata na temat spowiedzi zatoczyła szerokie kręgi. Może to i dobrze, że dyskutanci zapomnieli o książce Betlejewskiego, która legła u podstaw jego pomysłu, bo wypowiadali się na znacznie szersze tematy niż tylko o zaletach czy szkodliwości religii. Ta książka Betlejewskiego to „365 lekcji religii dla całej rodziny, która chce się wyzwolić”. Oczywiście autor nie jest bardzo oryginalny. Od lat o wyzwolenie z religii walczą tzw. nowi ateści z Richardem Dawkinsem na czele, którzy oprócz bestsellerowego „Boga urojonego” wydał też niezwykle błyskotliwą książkę, rodzaj katechizmu dla ateistów „Wyrastając z Boga. Przewodnik dla początkujących”, dostępną również w polskim tłumaczeniu.

Nowi ateści odwołują się głównie do twardych danych naukowych, które wskazują na niemożność pogodzenia światopoglądu teistycznego z naukowym spojrzeniem na świat. Moim zdaniem jest to dyskusja niekonkluzywna i debatujące strony zwykle pozostają przy swoich racjach. Zdarza się też, że konfrontacja z poglądami odmiennymi kończy się wzajemnym obrażaniem się na siebie i pomawianiem oponentów o niecne intencje.

Mam nieodparte wrażenie, że burzliwa debata na temat spowiedzi, która przetoczyła się przez łamy „Gazety Wyborczej”, wpadła w takie właśnie koleiny – często wydawało się, że dyskutujący nie są zainteresowani argumentami oponentów, natomiast dobrze wiedzą, że to oni właśnie mają rację. Być może historyczne spojrzenie na samą spowiedź dostarczy nowego materiału zarówno jej przeciwnikom (na pewno taka perspektywa w dużej mierze wzmocni ich stanowisko), jak i zwolennikom (będą się musieli naprawdę nagimnastykować, by swoje racje nadal podtrzymywać).

Dodam, że w tym sporze nie jestem neutralny. Uważam, że spowiedź jest szkodliwa i słusznie zanika w większości krajów również nominalnie katolickich, jak np. w Irlandii czy we Francji. W Polsce nadal jest praktykowana i dlatego budzi tak żywe emocje, przeważnie zresztą negatywne.

Zacznijmy však od sprawy oczywistej. Jezus z Nazaretu ani nie spowiadał, ani nie przystępował do spowiedzi. To drugie jest oczywiste dla chrześcijańskiej teologii, však był wedle niej Bogiem. Dla Żydów to stwierdzenie jest bluźnierstwem, a dla wielu wierzących monoteistów to przykład politeizmu chrześcijańskiego. W każdym razie w Nowym Testamencie brak jakichkolwiek wskazówek, by Jezus sam spowiadał czy zachęcał do spowiedzi. Należy więc tę praktykę uznać za tradycję późniejszą, i to znacznie późniejszą niż powstanie chrześcijaństwa.

Bardzo mało wiemy o pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa, które amerykański historyk Philip Jenkins nie bez racji nazwał „tysiącleciem zagubionym”. Owszem, wiele wiemy



• **Odpust w sanktuarium św. Antoniego, Radecznicza, 13 czerwca 2018 r.**

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

o mnichach walczących z pokusami i demonami na pustyni, ale radzili sobie z nimi dość dobrze bez spowiednika (albo nie radzili, choć o tym mniej wiemy). Niektórzy historycy powiadają, że już w VI wieku praktyka spowiedzi usznej pojawiła się wśród mnichów w Irlandii. Czy tak naprawdę było, trudno dociec.

Pewniejszych danych dostarcza historia Europy średniowiecznej, gdzie po raz pierwszy mamy do czynienia z ową praktyką, którą należy łączyć nie tyle ze wzrostem pobożności nowych chrześcijan, ile raczej z chęcią kontrolowania ich życia. Dotyczyło to zarówno coraz bardziej zróżnicowanego życia klasztorowego, jak i ludzi świeckich.

Jedno jest pewne: o spowiedzi dzieci raczej w tym czasie nie słyszymy. Wprowadzono ją stosunkowo późno, zapewne na początku XX wieku, wcześniej po prostu nie uważano dzieci za osoby władne zdawać sprawę ze swego życia wewnętrznego, całą kontrolę nad nimi sprawowali rodzice.

Praktykę pierwszej spowiedzi i komunii wprowadził pod koniec XIX wieku papież Pius X. Michel Foucault jako były katolik zapewne włączyłby ją do praktyk „nadzorowania i karania” – i miałby rację.

Magda Środa w swoim tekście poświęconym szkodliwości praktyki spowiadania dzieci („Uwolnijmy dzieci od spowiedzi”, „Gazeta Wyborcza”, 15 listopada 2022) nazwała rzecz krótko i dosadnie: to raczej spowiadający mają się z czego spowiadać, a nie dręczone przez nich natrętnymi pytaniami o „grzechy przeciw czystości” dzieci, które w panice muszą te grzechy wymyślać. Sam pamiętam, jak moja spanikowana siostrzenica wypytywała mnie, jakie to grzechy powinna wyznać, by spowiedź była dobra i ważna. Profesor Środa ma rację, gdy pisze, że po ludzku sądząc, ta sytuacja nie tyl-

ko jest wysoce nieestosowna, ale wręcz stanowi przykład brutalnego gwałtu instytucji na psychice dziecka. Tę też potwierdził swoim dramatycznym wyznaniem Artur Nowak, który przypominał, że to właśnie spowiedź była sposobem na wytypowanie go na ofiarę przez seksualnego drapieżcę w sutannie. Moje doświadczenia są podobne.

Dziwię się, że tak doświadczony duszpasterz jak dominikanin Tomasz Dostatni nie tylko tego nie widzi, ale jeszcze z wysokości swego urzędu kapłańskiego ruga ateistkę Magdę Środę, która jego zdaniem nie powinna się na ten temat wypowiadać („Sakrament spowiedzi i argumenty ateisty”, „Gazeta Wyborcza”, 21 listopada 2022). A swoją drogą to ciekawe, gdzie księża nabywają kompetencji, by autorytatywnie wypowiadać się na temat rodziny i ludzkiej seksualności, skoro z założenia składają śluby bezżenności. Moim zdaniem problem wiary czy jej braku nie ma tutaj nic do rzeczy. Problem jest arcyłudzki i właśnie ludzie, a nie Bóg, powinni go rozwiązać, skoro to właśnie oni ten problem stworzyli.

Równie zdumiewająca jest reakcja katolickiego działacza opozycyjnego Andrzeja Wielowieyskiego, niezwykle zasłużonego dla tworzenia i budowy otwartego katolicyzmu w Polsce („Otwarcie ku przyjaźni”, „Gazeta Wyborcza”, 22 listopada 2022). Czy naprawdę spowiedź to okazało do budowania wspólnoty, czy raczej system nadzorowania? Na stronie Wyborcza.pl odpowiedziała mu sama Środa, swoje dodał też Jacek Dehnel („Spowiedź to dla Kościoła narzędzie tresury owieczek”, „Gazeta Wyborcza”, 29 listopada 2022). Poprzestanę więc tylko na poparciu ich głosów.

Istotnym dopowiedzeniem w toczącej się debacie na temat pożytków i szkód związanych ze spowiedzią był wyważony głos Tomasza Terlikow-

skiego („Rozmawiajmy, nie zakazujmy”, „Gazeta Wyborcza”, 6 grudnia 2022). Zauważył przytomnie, że redukcja religijności do posłuszeństwa, a sprawowania władzy w Kościele do kontroli jest niewystarczająca. I jedno, i drugie należy łączyć z dojrzałością, czyli wolnym wyborem. Może więc w istocie to rodzice, a nie księża, powinni decydować, co dla ich dzieci jest najodpowiedniejsze?

Ostatecznie trzeba stwierdzić, że sprawa spowiedzi dzieci jest społecznie i politycznie zbyt poważna, by pozostawić ją tylko w rękach sprawdzonych obrońców – księży i oddanych im świeckich katolików.

Po 1989 roku dokonał się w Polsce powolny, ale totalny proces zawłaszczania przestrzeni edukacji, polityki, kultury, życia samorządowego, a nawet intymnego Polaków przez hegemoniczną instytucję, jaką stał się Kościół katolicki. Ta hegemonia została potwierdzona i wzmocniona zawartym w 1993 roku konkordatem, który pięć lat później ratyfikował prezydent Aleksander Kwaśniewski.

Dla większości Polaków ta sytuacja wydaje się „normalna”. Duża w tym zasługa właśnie praktyki spowiedzi, do której większość polskiego społeczeństwa jest przymuszana od wczesnego dzieciństwa. To właśnie u kratek konfesjonału dokonuje się proces podporządkowania społeczeństwa klerowi i hamowania demokratycznych przemian w naszym kraju. Właśnie dlatego leży w interesie nas wszystkich, by tę praktykę na nowo przemyśleć. Czy nie stała się również w Polsce w XXI wieku skutecznym środkiem kontroli i dławienia wolności każdego z nas i czy akurat katolicki biskupi, którzy cieszą się dwuprocentowym poparciem społecznym, są tym autorytetem, który ma wyznaczać moralne standardy zachowań?

Leszek Kołakowski w często przywoływanym eseju z 1956 roku „Jezus Chrystus – prorok i reformator” napisał ważne słowa o polskim katolicyzmie i jego szkodliwej roli dla polskiej kultury. Warto je przywołać w kontekście ciągle toczącej się debaty na temat miejsca Kościoła katolickiego w przestrzeni publicznej. Kołakowski w zakończeniu eseju pisze o konieczności powrotu do źródeł chrześcijaństwa, czyli do nauki samego Jezusa. Jeśli to się stanie, to „być może zdolamy dzięki temu uwolnić się kiedyś od ciemnej zmyły klerykalnego, fanatycznego i tępego katolicyzmu, który od czterech stuleci przygniata i sterylizuje naszą kulturę narodową”.

W tym procesie „sterylizacji kultury narodowej” rolę najważniejszą odegrała i odgrywa spowiedź. To właśnie paraliżujący strach, jaki ona wywoływała i u wielu nadal wywołuje, sprawia, że spowiadający się tłumią w sobie wszelkie odruchy autonomicznego myślenia.

Jest też inny aspekt tej sprawy, o którym na zakończenie chciałbym wspomnieć. I tu wypowiadam się jako człowiek, który nie tylko przez dziesięciolecie sam się spowiadał, ale

który także przez ponad 20 lat (1983-2005) był spowiednikiem. Właśnie o tym chciałbym napisać nieco szerzej, bo wydaje mi się, że jest to temat w dużej mierze objęty swoistym tabu albo, używając nomenklatury kościelnej, tajemnicą spowiedzi. Tak naprawdę nikt nie wie, co w konfesjonalach się dzieje. Księża milczą jak zakłeci i chętnie zabraliby swoją wiedzę do grobu, co oczywiście jest w interesie instytucji przez nich reprezentowanej.

Odwołam się do jednego przypadku, który wydarzył się na początku mojej księżowskiej praktyki spowiadania. Wróciłem ze szpitala, w którym byłem kapłanem, i przy śniadaniu podzieliłem się moim doświadczeniem spowiednika właśnie. Otóż wypowiadałem i udzieliłem komunii kobiecie, która żyła w związku z mężczyzną, z którym nie miała ślubu. Upewniłem się, że w czasie pobytu w szpitalu nie będzie się z nim spotykać, i dałem jej rozgrzeszenie i komunię. Była uszczęśliwiona i bardzo mi za to dziękowała. Gdy to opowiedziałem, starszy współbrat i doświadczony spowiednik zrugął mnie i zwymyślał, że udzieliłem komunii prostytutce. Inni mu ze zrozumieniem przytakiwali. Od tego czasu już nigdy więcej nie dzieliłem się refleksjami o tym, komu udzielam rozgrzeszenia. A udzielałem go zawsze.

A teraz inny przykład, tym razem historyczny i dobrze opisany. Chodzi o udzielenie rozgrzeszenia Rudolfowi Hössowi przez polskiego jezuitę Władysława Lohna (1889-1961), co uważam za skandal. Otóż sam fakt rozgrzeszenia zbrodniarza wojennego to wydarzenie gorszące. Tym bardziej że ten gest rozgrzeszenia, udzielonego przez księdza katolickiego, był zgodny z doktryną Kościoła katolickiego. Oto przedstawił tej instytucji stwierdził, że w oczach Boga zbrodniarz mający na sumieniu miliony ofiar i żałujący za swoje grzechy nie tylko jest uniewinniony, ale ma zapewnioną wieczną szczęśliwość.

Dla mnie jest to sprzeczne z elementarnym poczuciem sprawiedliwości. Jest to tym bardziej zdumiewające, że nawet w tamtym czasie stosunek Hössa do Żydów nie uległ zmianie (znane są jego zapiski z więzienia), a Holocaust postrzegał przez pryzmat antysemityzmu.

Sprawa jest tym bardziej bulwersująca, że w tym samym czasie jeden z jezuitów podległych prowincjałowi Lohnowi został z zakonu wydalony za to, że nie chciał udzielać rozgrzeszenia chłopom mordującym lub wydającym na pewną śmierć Żydów. Spotkało to mało znanego jezuitę Franciszka Ilkowa-Gołąba (1909-78). Jego historię opisał książd Michał Czajkowski, który był studentem Ilkowa-Gołąba w seminarium duchownym we Wrocławiu. Ilków-Gołąb był po wojnie cenionym wykładowcą w kilku seminariach duchownych w Polsce (Kielce, Kraków, Wrocław, Nysa). Był do tej pracy dobrze przygotowany dzięki studiom w Innsbrucku (1935-38) i Rzymie (1938-39) i obronionemu w 1939 roku doktoratowi z teologii w Wiedniu. Dlaczego więc doszło do dymisji tak obiecującego wykładowcy? Jeśli powodem była, jak sugeruje Czajkowski, odmowa udzielania rozgrzeszenia zbrodniarzom, to praktyka spowiedzi również nabiera charakteru zbrodniczego. Jest po prostu sposobem na ukrywanie zbrodni i zbrodniarzy.

Spowiedź z jednej strony daje poczucie władzy, a z drugiej uwalnia od poczucia winy. Bo przecież Bóg jest miłosierny i wszystkim wszystko wybacza... Wystarczy się wypowiadać. O zadośćuczynieniu i spowiadający, i spowiadający się rzadziej raczą pamiętać. To również jest poważny problem społeczny. Więc może w istocie czas wrócić do nauczania Jezusa z Nazaretu, który – jak wiemy – sam się nie spowiadał i takiej praktyki swoim uczniom nie zalecał. Natomiast bardzo wiele mówił o trosce o bliźniego, zwłaszcza potrzebującego (Mt 25). ●

Stanisław Obirek

Polemika z Marcinem Matczakiem

Katecheta z mieczem

Świat wyobrażony przez Matczaka dzieli się na prościutkie albo-albo. Albo Bóg, doświadczenie religijne i wspólnota, albo ludzie „bez wspólnoty, bez głębi myślenia”.

Beylin



Prof. Marcin Matczak postanowił ukazać w Wigilię duchową nędzę osób bez Boga, niezdolnych według niego do przeżyć wykraczających poza wsobną konsumpcję („Nie jesteśmy akumulatorami”, „Gazeta Wyborcza”, 24-26 grudnia 2022 r.). Tyle że w swych wywodach, ślizgając się po myślach i diagnozach, wyładował w rowie.

Pisze Matczak: „Ateistyczne święta to samooszukiwanie się człowieka zagubionego w sekularnym do cna świecie. To nędzna proteza prawdziwego świętowania, które prawdopodobnie nie jest już możliwe”.

Ateistyczne święta to takie, twierdzi autor, które zachowują wprawdzie cząstkowe formy tradycji chrześcijańskiej, są jednak wyzbyte przeżycia religijno-wspólnotowego. Nie kierują nas więc do sfery sacrum, kontemplacji tajemnicy życia i śmierci. Dodam dla sprawiedliwości, że według Matczaka związek z sacrum utraciło również wielu katolików. Oni też odpowiadają tylko puste rytuały, zamienili się bowiem we wsobnych indywidualistycznych konsumentów.

A wszystko to dzieje się wskutek sekularyzacji współczesnych społeczeństw. Takie społeczeństwo „nie wie, jak świętować w świecie bez religii, w jaki sposób zastępczo realizować funkcje, których ona już realizować nie może”.

Świat wyobrażony przez Matczaka dzieli się na prościutkie albo-albo. Albo Bóg, doświadczenie religijne i wspólnota, albo ludzie „bez wspólnoty, bez głębi myślenia, bez tajemnicy, bez ciszy, bez sacrum. Biedne, wypalone maszyny do pracowania w dni robocze i do konsumowania w święta”. Alboś człowiek wyposażony w pełnię człowieczeństwa (jak zapewne Matczak), alboś człek wybrakowany, skupiony tylko na sobie. Niemała w tym doza pogardy, zwłaszcza jak na wigilijne rozważania.

Kłopot z wywodem Matczaka polega nie tylko na manichejskim podziale i wytykaniu duchowej ulomności ateistom czy osobom niewrażliwym na przeżycie chrześcijańskiej religii. Przede wszystkim myślenie autora – albo Bóg, albo nic – kłóci się z faktami i elementarnym doświadczeniem społecznym.

Muszę zacząć od takich banałów, że aż zęby bołą, ale, widać, trzeba. Niewiara w Boga nie oznacza niewiary w wartości, które nadają sens życiu własnemu i zbiorowemu. Całkiem pokaźna część historii ludz-

kości, także współczesnej, pokazuje, że porzucenie religii czy idei Boga nie kłóci się z etycznym zaangażowaniem na rzecz innych. Wszak myśl sekularna, w Europie przynajmniej od XVII wieku, w niemalej mierze orientowała się na niesienie dobra ludziom, również tym zniewolonym i poniżonym. Wiara w prawa człowieka, wolność jednostek, równouprawnienie, pluralizm, edukacja dla wszystkich rodziły się i szerzyły poza religią i Bogiem, a często przeciw nim. I zapewne nie byłoby współczesnych demokracji, gdyby Europa pozostała pod władzą religii chrześcijańskiej czy jakiegokolwiek innej.

Owszem, świeckie myślenie i praktyki produkowały też zbrodnie. Ale to samo da się powiedzieć o działaniach wynikłych z religijnej wiary. I nie sposób orzec, które z tych zaangażowań niosło więcej zła. Takiego upiornego rachunku nikt nie dokonał i nie dokona, leży on poza ludzkimi możliwościami. Zwłaszcza że nas wszystkich, zarówno ateistów, jak i osoby wierzące w Boga, kształtują wzory i chrześcijańskie, i świeckie, choć w różnych proporcjach. I w oba wpisana jest dążność do tworzenia głębokich wspólnych przeżyć i więzi, przekraczających doraźną, wsobną konsumpcję.

Bo świeckość też wytwarza własne sacrum, które nazwałbym poczcuciem współodpowiedzialności za innych i za nasz świat. Taka solidarnościowa postawa wymaga nie tylko działania, lecz również własnego i wspólnego namysłu nad sensem wartości, człowieczeństwem, nad tym, czym jest dobre życie. Wymaga także poszukiwania tej części siebie, która kieruje moją/naszą uwagę i troskę na „obcych”. Udział w przeżyciu religijnym nie daje na to monopolu.

Bodaj najintensywniejszą Wielkanoc przeżyłem na granicy polsko-białoruskiej wśród osób, w większości wcześniej mi nieznanych, niosących pomoc uchodźcom i uchodźczyniom. W moim odczuciu były to święta wyzbyte treści religijnych. O ile pamiętam, podczas naszego wielkanocnego śniadania ani razu nie padły słowa „Bóg” czy „Chrystus”, a przecież połączyła nas głęboka więź wspólnej sprawy i wspólnego etosu. Powiedziałbym, że ujawniła się między nami metafizyka obywatelska. Rzadko tak nazywana, ale szeroko obecna.

Bo takich etosowych grup czy środowisk, niosących pomoc różnym ludziom w rozmaitych miejscach, jest w Polsce cała masa. Jak sądzę z wielu obserwacji, zwłaszcza w młodszych pokoleniach, owa metafizyka obywatelska wypiera przeżywanie religii.

Jak zresztą zachować związek z religią katolicką, skoro Kościół jest dziś potężną, agresywną i wsobną siłą konsumpcyjną? Wszak niczym wielki drapieżnik niepomamowanie konsumuje wła-

dzę i wpływy. A nierzadko również młode ciała.

Oczywiście owo świeckie uprawianie wartości obejmuje mniej-szość. Ale erozja doświadczenia religijnego jako regulatora życia własnego i zbiorowego nie zaczęła się wraz z „epoką smartfonów”. Przeciwnie, w Europie trwa od ponad 200 lat. I tylko przypuszczam, bo nie znalazłem takich badań, że już od dawna również głębsze przeżywanie religii jest udziałem mniejszości.

W swoich przemyśleniach Matczak podpira się pisarstwem filozofa Byung-Chul Hana. To akurat mnie cieszy, bo ten myśliciel jest wart uwagi. Pisze on m.in. (za Nietzschem) o „ostatnim człowieku” demokracji liberalnej, który poddał się znieczuleniu na ból, śmierć oraz Inność, czyli na życie. Jest nie tyle żywy, ile „nieumarły”. Ów „ostatni człowiek” urządza w sobie również „wewnętrzną dyktaturę, zaprowadza wewnętrzny reżim kontroli” (cyt. za „Społeczeństwo zmęczenia”, przekład Rafał Pokrywka, KP 2022). To dyktatura „pozytywności”, wyrażająca się w niepomamowanym dążeniu do osiągnięć, w maksymalizacji samowyzysku. A także w pościgu za szczęśliwością, co skłania do umykania od przeciwności, jakich przysparza nam świat, od „negatywności”. Zamiast konfrontacji ze światem – uniki i protezy. Zamiast współdziałania i współmyślenia – samotność w autodyktaturze, niwelująca możliwość zbiorowego buntu. Zamiast spotkań z Innym, co jako doświadczenie zawsze nas kształtuje, przekształcanie inności w zewnętrzną niewygodę, której należy unikać jak wirusa.

Taki człowiek, ja/ty/my/wielu/, jest swoim własnym katem i ofiarą. Gdy nie dostaje do niemal religijnego wymogu: „wszystko możesz”, popada w „niszczące samooskarżenia i autoagresję. Jest w stanie wojny z samym sobą”.

Byung-Chul Han opisuje silną tendencję w cywilizacji Zachodu i – inaczej niż Matczak – nie wytyka jakiejś grupie ludzi, że bardziej niż inne uległa złym wzorom. Więcej, Byung-Chul Han nie wypycha do swych diagnoz chrześcijańskiego czy katolickiego Boga ani konkretnej religii jako recepty na te niedole. W tej kwestii Matczak wrogo tego filozofa przejął, by użyć go niezgodnie z jego własnym filozofowaniem.

Nie piekliłbym się tak w sprawie tekstu Matczaka, gdyby nie to, że dziś w Polsce rozważania o nędzy niewierzących czy złe wierzących nie są retorycznym ćwiczeniem. Ich kontekst stanowi bowiem polityka państwa, coraz bardziej narodowo-katolickiego, w którym religijna niewiara staje się występkiem przeciw polskości i ustrojowi.

Matczak, występując jako katecheta z mieczem, który woli uderzyć, niż zrozumieć, stanął, niestety, bliżej dyskryminatorów niż przyjaznego ludziom myślenia o religii. ●

Marek Beylin

Jedna z najpoczytniejszych autorek w historii literatury

MILIARD KSIĄŻEK DANIELLE STEEL

Pisze po kilkadziesiąt godzin przy biurku w kształcie trzech ustawionych na sobie książek. Jej książek.

Marta Górna

Mielatwo jest imitować styl bestsellerowych pisarzy, ale spróbuję. Wzorem niech będzie pierwsza strona powieści „Wszystko, co łśni”. Danielle Fernandes Dominique Schuelein-Steel, a oficjalnie Danielle Steel, jest uderzająco piękną kobietą o miedzianych włosach i zielonych oczach. Ma figurę zapierającą dech w piersiach, a do tego cechuje ją osobowość urodzonej arystokratki. Równie skromna, co piękna, często pozuje ze sznurem pereł owiniętym wokół labędziej szyi, spowita w tafty i jedwabie. Kobiety, zwłaszcza inne pisarki, są o nią zazdrosne. Nic dziwnego: napisała prawie 200 bestsellerowych książek i od prawie pięciu dekad pozostaje jedną z najpoczytniejszych autorek w historii literatury. Choć pisze z miłości do słowa i czytelników, w przyszłym roku sprzedaż jej książek przekroczy miliard egzemplarzy.

To nie było takie znowu trudne. Pewnie dlatego, że pisarski styl Danielle Steel nie jest specjalnie oryginalny. Bywa za to infantylny i przypomina wypracowania egzaltowanej nastolatki.

PIĘKNA, UTALENTOWANA, W CHANEL

Bohaterki Steel zawsze są piękne, mają gigantyczne oczy (szmaragdowe, błękitne lub orzechowe), pięknie wykrojone usta i jedwabiste włosy. Ich urodę przyćmiewa jedynie piękno charakteru. Nie mają żadnych wad, nawet – a zwykle tak właśnie jest – jeśli dorastały w luksusie: w ociekających splendorem apartamentach i rezydencjach, na pokładach drogich jachtów, w rodzinach tak uprzywilejowanych, że odrobina odrealnienia jest nieuchronna.

Tworzone przez Steel postaci kobiece to kwintesencje Mary Sue. Kogo? Mary Sue to literacki i filmowy archetyp, bohaterka bez skazy. Utalentowana i piękna ponad miarę, a przez to także całkowicie płaska. Często jest po prostu personifikacją autora lub autorki, ich wyidealizowaną wersją siebie, spełnieniem marzeń o tym, jacy chcieliby być.

Aby zrozumieć fenomen Danielle Steel, przeczytałam prawie trzydzieści jej książek, obejrzałam też pięć ich ekranizacji. Łatwo nie było, bo fabuły są tu tak przewidywalne, że trudno utrzymać zainteresowanie. Po tej lekturze mogę jednak napisać z przekonaniem, że typowa fabuła książki Steel wygląda mniej więcej tak: na pierwszym planie jest piękna i młoda dziewczyna, którą spotyka tragedia. Po śmierci rodziców, wydzie-



W 1989 r. Danielle Steel została wpisana do „Księgi rekordów Guinnessa”, bo jej książki utrzymywały się w zestawieniu „New York Timesa” przez 390 tygodni, czyli prawie 7,5 roku

dziczeniu lub innym zrządzeniu losu zostaje na świecie sama. Na scenę wchodzi starszy od niej o trzy albo cztery dekady mężczyzna, który bierze bohaterkę pod swoje skrzydła (zachwyca się też często tym, że wygląda ona jak mała dziewczynka).

Związek się kończy, bohaterka musi więc wykorzystać swe nowe doświadczenia do walki z przeciwnościami. Często droga do samospelnienia prowadzi przez kolejne małżeństwa (sama Steel ma ich na koncie pięć). Bohaterka jednak ma talent, który pozwala jej się uniezależnić: jest wybitną z urodzenia reżyserką, wybitną dramatopisarką, ma głowę do interesów i prowadzi dom publiczny.

O talencie swoich bohaterek Steel pisze niewiele. Zapewnia, że odniosły sukces, choć czytelnik nie może przeczytać fragmentu sztuki czy scenariusza stworzonego przez te uzdolnione kobiety. Musimy wierzyć Steel na słowo.

Wracamy do bohaterki: w finale poznaje kolejną wielką miłość, prawdopodobnie ostatnią. Ważnym wątkiem powieści Steel są także stroje postaci. Opisy ubrań (piękności nie schodzą raczej poniżej Diora i Chanel) zajmują w powieściach amerykańskiej autorki sporo miejsca. Jeśli postać zakłada sweter i dżinsy, to znak, że jest na dobrej drodze do niezależności.

NIE BIERZE JEŃCÓW

Steel często pisze o bogactwie, porusza jednak w swoich książkach także tematy śmierci najbliższych, samobójstwa, gwałtu, problemów psychicznych, oszustw finansowych prowadzących do ruiny. Tyle że robi to zawsze pobieżnie, spływając te problemy i wywołując irytację. Dodatkowo nie bierze jeńców, jeśli chodzi o opisy. Jeśli bohaterka zasypia na mokrej od lez poduszce, a wcześniej zostanie porzucona przez ukochanego, Steel dla pewności, że czytelnik rozumie powagę sytuacji, napisze: „Było jej smutno, bo on porzucił ją, choć byli szczęśliwi”.

Czytając powieści Danielle Steel, trudno nie doszukiwać się w nich wątków autobiograficznych.

Urodziła się 75 lat temu w Nowym Jorku (jest to też miejsce akcji wielu jej powieści). Dzieciństwo spędziła we Francji (w czterech przeczytanych przeze mnie książkach to stamtąd pochodziły matki głównych bohaterek, oczywiście niezwykle pięknych i wyrafinowanych).

Ojciec Steel był spadkobiercą monachijskiego browaru piwnego Löwenbräu, matka córką dyplomaty. Steel od dziecka brała więc udział w wystawnych rautach, podczas których napatrzyła się na zachowanie bogatych elit. Rodzice Steel rozwiedli się, kiedy miała osiem lat, a ona pozostała z ojcem. W jej powieściach powtarza się wątek wyrodnej lub nieobecnej matki: kobiety, która bardziej ceniła sobie wygodę i ambicje niż dziecko. Albo umarła i pozostała wyidealizowaną figurą z przeszłości.

Danielle Steel zaczęła pisać opowiadania jako mała dziewczynka. Wychowywana na katoliczkę pragnęła zostać zakonnicą, zamiast klasztornego odosobnienia wybrała jednak w końcu studia z literatury i projektowania mody w Nowym Jorku.

„NIE MAM NIC INNEGO DO ROBOTY!”

Lata 80. należały do Steel. Jej kolejne powieści latami okupowały listę bestsellerów „New York Timesa”. W 1989 r. została nawet wpisana do „Księgi rekordów Guinnessa”, bo jej książki utrzymywały się w zestawieniu „NYT” przez 390 tygodni, czyli prawie przez 7,5 roku. W latach 80. po jej twórczość sięgnęło też Hollywood. Powstały dwie ekranizacje książek Steel: „Przeprawy” (z Joanną Pacułą w jednej ze swoich pierwszych amerykańskich ról) oraz „Teraz i na zawsze” (z Cheryl Ladd w głównej roli kobiecej). Były to produkcje telewizyjne i cieszyły się olbrzymią popularnością. Tak wielką, że już w latach 90. stacja NBC stworzyła cały cykl filmów sygnowany imieniem i nazwiskiem słynnej pisarki.

Filmy „Palomino”, „Sekrety” czy „Klejnoty” emitowane były przez stacje telewizyjne na całym świecie, również w Polsce. Jednocześnie Steel publikowała kilka książek rocznie, sprawiając, że scenarzyści mieli pełne ręce roboty.

Do 2007 r. powstało ponad 20 ekranizacji jej prozy, ostatnią jest „Bezpieczna przystań” – o pięknej Ophélie, która na plaży poznaje przystojnego Matta. Ona dochodzi do siebie po śmierci męża i syna, on jest rozwodnikiem, który zaprzysięga się z jej osamotnioną córką. Happy end gwarantowany.

Choć znana jest głównie jako autorka romansidel i powieści obyczajowych, Steel napisała też tytuły z pogranicza innych gatunków: thrillery, kryminały, książki dla dzieci oraz kilka pozycji non fiction, m.in. o macierzyństwie.

Jakim cudem udało jej się napisać niemal dwie setki książek? W 2021 r. dała się namówić na rozmowę serwisowi Harvard Business Review. Zdradziła w nim, że pracuje 20 godzin dziennie, a śpi przez pozostałe cztery. – Mam sporo energii i żadnego hobby – powiedziała. – Moje małżeństwo zakończyło się wtedy, gdy dzieci wyfrunęły z gniazodka, nie mam więc nic innego do roboty!

Pisze ciągiem nawet grubo ponad dobę, przy biurku w kształcie trzech ustawionych na sobie książek. Jej książek. Wyznanie, że spędza przy pracy tak wiele godzin, wywołało falę krytyki. „Guardian” zastanawiał się w 2019 r., czy to czyni Steel wzorem do naśladowania. I czy nie oznacza po prostu, że pisarka nie rozumie pojęcia równowagi pomiędzy pracą a odpoczynkiem.

MARZENIA SPRZEDAJĄ SIĘ NAJLEPIEJ

Steel dodała też, że pracuje nad kilkoma powieściami jednocześnie, jak malarz, który maluje jeden obraz, a potem przechodzi do drugiego.

W 2023 r. ukaże się miliardowy egzemplarz jej książki.

Na pytanie, skąd bierze się popularność jej książek, odpowiedziała, że „sama wiele przesła” i „pisze z serca”. – Ludzie się z tym utożsamiają – wyjaśniła. – Inna sprawa, że czuję odpowiedzialność za dawanie czytelnikom nadziei, chcę ich zachęcać, by się nie poddawali. Owszem, złe rzeczy przytrafiają się moim bohaterom, ale zawsze stają oni ostatecznie na nogi, docierają do bezpiecznej przystani.

To oczywiście całkiem niezła teoria, ale powód popularności Steel może się też kryć gdzie indziej. Na przykład w tym, że opisuje popularne fantazje kobiet, które stanowią większość jej czytelników. O bogactwie i drogich strojach, o ponadczasowej urodzie, wreszcie o wielkich miłościach, które spadają na bohaterki jak cegła z rozsypującego się budynku, zazwyczaj wtedy, gdy ich życie znajduje się na zakręcie.

Spełnione marzenia mają największe wzięcie, dlatego Danielle Steel jako ich handlarka jest niezwykle wiarygodna. W końcu wbrew wszystkiemu stała się jedną z najpoczytniejszych autorek w historii. ●

Co były amerykański prezydent umieścił na liście w mijającym roku

Lektury Baracka Obamy

Tradycją stało się, że pod koniec roku Barack Obama publikuje listę najciekawszych książek, które ostatnio przeczytał. Co znalazło się na niej w 2022 roku?

Wojciech Szot

Barack Obama wielokrotnie mówił o swojej miłości do czytania, a także o tym, że poznawanie fikcji ułatwiało mu zrozumienie zarówno swoich wyborców, jak i przeciwników.

Podsumowując swoje tegoroczne lektury, były prezydent USA wyróżnił trzynaście tytułów.

Na pierwszym miejscu umieścił „The Light We Carry” („Światło, które niesiemy”) Michelle Obamy. „Jestem trochę nieobiektywny w tej sprawie” – napisał.

Książka ukazała się w listopadzie i jest rodzajem poradnika, w którym była pierwsza dama Ameryki dzieli się z czytelnikami i czytelniczkami swoimi sposobami na „przezwyciężenie strachu, bezradności i zwątpienia w siebie”.

Na liście są też książki wyróżniane w tym roku nagrodami, jak „Trust” Hernana Diaza, powieść, która znalazła się na długiej liście do Bookera oraz została wybrana do dziesiątki książek roku „New York Timesa”. Polscy czytelnicy w 2022 r. mogli poznać inną nagradzaną powieść Diaza – „W oddali” w przekładzie Pawła Lipszycy. „Trust” po polsku ukaże się pod koniec 2023 r. nakładem wydawnictwa W.A.B.

Wśród wyróżnionych powieści znalazły się świetnie przyjęte książki Emily St. John Mandel „Sea of Tranquility” („Morze spokoju”) i „The Furrows” („Bruzdy”) Namwali Serpell, amerykańsko-zambijskiej pisarki uważanej za jeden z największych talentów afrykańskiej literatury współczesnej, również wyróżnionej przez „New York Timesa”. Inną



FOT. BRYNN ANDERSON/EAST NEWS

**Barack Obama,
podsumowując swoje
lektury, wyróżnił w tym
roku trzynaście tytułów**

powieścią, która znalazła się zarówno na liście najbardziej opiniotwórczego amerykańskiego dziennika, jak i u Obamy, jest „The Candy House” („Chatka z piernika”) Jennifer Egan.

Ciekawie zapowiada się wyróżniona przez Obamę „The School for Good Mothers” („Szkoła dla dobrych matek”) Jessamine Chan, debiutancka powieść, która zachwyciła czytelników w Stanach.

Lista Obamy to zarówno debiutujące osoby, jak Charmaine Wilkerson, autorka powieści „Black Cake”, jak i twórca uważany za jednego z najważniejszych współczesnych amerykańskich pisarzy. Mowa o George’u Saundersie, którego „Liberation Day” („Dzień Wyzwolenia”) znalazł się na liście byłego amerykańskiego prezydenta.

Ostatnią powieścią wyróżnioną przez Obamę są „Powróćeni” („Afterlives”) Abdulrazaka Gurnaha, laureata Literackiej Nagrody Nobla z 2021 r., którzy ukazali się w 2022 r. po polsku w przekładzie Krzysztofa Majera.

Na liście Obamy znalazły się również trzy książki non fiction: „The Revolutionary. Samuel Adams” („Rewolucje. Samuel Adams”) Stacy Schiff – biografia Samuela Adamsa, jednego z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych; „South to America: A Journey Below the Mason-Dixon to Understand the Soul of a Nation” („Na południe od Ameryki. Podróż poniżej linii Masona-Dixona, aby zrozumieć duszę narodu”) Imani Perry – książka nagrodzona w tym roku National Book Award w kategorii non fiction; „An Immense World. How Animal Senses Reveal the Hidden Realms Around Us” („Niezmierzony świat. Jak zmysły zwierząt ujawniają światy ukryte wokół nas”) – książka Eda Yonga, która również znalazła się wśród dziesięciu książek roku „New York Timesa”.

Ostatnią książką z listy Obamy, na której polskie wydanie zdecydowanie warto czekać, jest „Ducks. Two Years in the Oil Sands” („Kaczki. Dwa lata w Oleistych Piaskach”) Kate Beaton. To autobiograficzny komiks kanadyjskiej rysowniczk, która pracowała na roponośnych terenach w Athabascie w prowincji Alberta, by zarobić na spłatę kredytu studenckiego. Tytuł książki nawiązuje do katastrofy, do której doszło, gdy setki kaczek wylądowały w pełnym toksyn stawie z odpadami rafineryjnymi.

Komiks, uznawany przez krytyków za najlepszą amerykańską powieść graficzną roku, ukaże się w listopadzie 2023 r. nakładem wydawnictwa Kultura Gniw w przekładzie Agi Zano. ●

JUŻ W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU Jak się dogadać?

WHITNEY HOUSTON Miłość, przyjaźń, kłopoty

PSYCHOLOGIA Porozmawiajmy o seksie

MARCIN MELLER Każda chwila się liczy

RELACJE Dom na mojej głowie

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ŚWIADECTWO KLAUDII

FOT. ARCH. PRYWATNE

**Gdy oskarżyła szwagra o molestowanie, matka napisała:
„Masz to wycofać, bo jemu nic nie zrobią, a rodzinę skłócisz”.**

14 września 2022 roku Klaudia wchodzi do komisariatu policji w Poznaniu: – Chcę zawiadomić o molestowaniu seksualnym.

Ma drobne ciało, dziecięcą twarz i długie blond włosy. Wygląda na mniej niż 28 lat. Szuka adrenaliny: skacze na spadochronie, wróciła ze szkolenia wojsk obrony terytorialnej. Modeling to przede wszystkim pasja, choć ma też na koncie profesjonalne sesje, były z tego jakieś pieniądze.

Tyle widać na zewnątrz. Ale ma też napady paniki, bierze leki, kilka razy ratownicy zabierają ją do szpitala. Klaudia wiąże to z wydarzeniami sprzed dwóch lat.

DWIE KARTY

22 sierpnia 2020 roku Klaudia pojechała z Poznania do wsi na pograniczu województw zachodniopomorskiego i wielkopolskiego. Szwagier – pracownik nadleśnictwa, fotograf amator – zaproponował jej sesję na wyspie na jeziorze. Założyła białą suknię.

– Wiedziałam, że robi dobre zdjęcia – opowiada Klaudia policjantom. – Najpierw robił mi normalne zdjęcia. Potem włożył do aparatu drugą kartę pamięci i kazał pozować odważnie, na przykład rozłożyć nogi. Pod sukienką nie miałam bielizny. Zgodziłam się. Po sesji musiałam się przebrać. Kazał mi się odwrócić. Gdy zakładałam majtki, podszedł do mnie z boku i swoją dłonią – palcami – dotknął mnie w miejsce intymne, w krocze, mówiąc, że niby jestem brudna. Nie włożył palców, ale przetarł nimi po wejściu do pochwy. Opuściłam sukienkę i odepchnęłam jego rękę. Powiedziałam, że nie może tak robić, bo jesteśmy rodziną – jest mężem mojej siostry.

Potem zaczął się przy mnie masturbować. Nie patrzyłam na to. Ubrałam się, poszliśmy do samochodu i wróciliśmy do ich domu, gdzie czekała już moja siostra. Od tamtego czasu widziałam się z nim tylko raz na pogrzebie wujka. Unikam z nim kontaktu. Powiedziałam o tym mamie. Stwierdziła, że mam tego nie zgłaszać, żeby nie niszczyć życia siostrze. Teraz zdecydowałam się to zgłosić, bo zniszczyło mi to życie. Składam wniosek o ściganie i ukaranie sprawcy.

Protokół przesłuchania jest dość krótki. Bardziej szczegółowo tamten dzień Klaudia opisała w mailu do ojca:

„Ładna pogoda, dojechałam bez problemu. Na samym wejściu dostałam zjebkę, dlatego nie wzięłam swojego aparatu. Nie wzięłam, bo miał swój. Jak się później okazało, potrzebował dwóch kart pamięci: jednej do zdjęć do pokazania żonie, a drugiej dla nie-

go. Ich córka bardzo chciała jechać z nami, ale się nie zgodził. Zaplanował to wszystko wcześniej.

Zajechaliśmy do sklepu elektronicznego po drugą kartę do aparatu. Wynajął kajak i popłynęliśmy na wyspę. W pewnym momencie powiedział: »Rozkracz nogi«. Byłam w takim szoku, że wykonywałam jego polecenia jak robot.

Jeszcze przez chwilę musiałam pozować. Kiedy chciałam się przebrać w suche ciuchy, zaszedł mnie z boku i wsadził palce w okolice intymne. Powiedział jeszcze »Mam gumki« i zaczął się masturbować”.

OGROMNA ZŁOŚĆ

– W tej rodzinie wszystko załatwiał się pieniędzmi – twierdzą znajomi Klaudii. – Ojciec to wysokiej klasy elektromechanik, specjalista od napraw dźwigów i żuraw. Bardzo dobrze zarabia, ale nie miał serca do dzieci. Jak się bily – było ich pięć siostr – i szły do niego na skargę z rykiem, to mówił: idźcie do mamy, ja nie mam na to czasu. A matka to też niełatwa osoba.

– Klaudia opowiadała, że już w gimnazjum miała depresję i była u psychiatry. Psychiatra zapisał leki, ale matka uznała, że lekarz się nie zna – wspominają znajomi.

Klaudia wyjechała do Poznania. Przez sześć lat była żoną przedsiębiorcy, który znęcał się nad nią i nadużywał alkoholu. Opowiadała, że pobił ją, gdy była w ciąży. Poroniła.

Wyrwała się z tej relacji dzięki romansowi w pracy. Zaczęła spotykać się z prawnikiem, u którego pracowała. On zostawił żonę, ona męża. Zamieszkali razem, cztery lata temu Klaudia urodziła córkę. Była miłość, było fajnie.

Kryzys zaczął się, gdy wróciła z sesji ze szwagrem.

– Była przygaszona – wspomina jej ówczesny partner, prawnik. – Po kilku dniach powiedziała, że szwagier się do niej dobierał. Nie chciała mówić o szczegółach, bo to było za świeże. Poniosło mnie, chciałem jechać i mu wpierdolić, ale z uwagi na mój zawód nie bardzo mogę. Nie pojechałem.

Mail do ojca: „Dopiero po powrocie do domu uświadomiłam sobie, co tak naprawdę się stało – byłam molestowana przez szwagra. Przestaliśmy jeździć na święta. Pierwszy kontakt z nim miałam na pogrzebie wujka. Unikał kontaktu wzrokowego. Czułam ogromną złość, ale nie miałam odwagi powiedzieć mu, że jest dla mnie nikim”.

– Jak go zobaczyła na pogrzebie, to wbiła mi się w rękę tak mocno, że miałam siniaki. Cała się trzęsła

– relacjonuje partner Klaudii. – Umówiliśmy się, że go ignorujemy i nie podchodzimy. Nosilo mnie, żeby mu przypierdolić.

W mailu do ojca Klaudia żaliła się, że jej partner nie podał prawdy i nie dostała takiego wsparcia, jakiego potrzebowała. On widzi to inaczej: – Ja i dziecko poszliśmy w odstawkę. Wysłałem ją do terapeuty, ale miała słomiany zapal. Trzy-cztery razy zaczynała terapię. Kończyła po jednym-dwóch spotkaniach. Szukała w zamian nowych pasji, znajomości, adrenaliny. Nie mogła liczyć na rodzinę. Tam nie było czułości: kocham cię, jesteś fajna, super coś zrobiłaś. Pamiętam, jak Klaudia rozstała się z byłym mężem. Pojechała do rodziców. Pierwsze i jedyne pytanie: co z samochodem? Bo ojciec kupił im toyotę. Nie zapytali, jak się czuje.

„ROZPADAM SIĘ”

W mailu do ojca Klaudia pisała, jak zmieniło się jej życie w ostatnich dwóch latach: „Leczyłam się psychiatrycznie. Życie seksualne totalnie zniknęło. Bałam się dotyku. W nocy krzyczałam przez sen. Patrząc na siebie, czułam do siebie obrzydzenie. Czułam się brudna”.

– Były krzyki – potwierdza partner. – Ataki się nasilały. Świadkiem jednego z nich była córka. Stała z miśkiem, po mieszkaniu biegali ratownicy, a Klaudia krzyczała: „Gdzie ja jestem? Co się dzieje? Rozpadam się, pomocy”.

W połowie 2022 roku Klaudia zapisała się na kurs skoków spadochronowych, na którym poznała młodszego o dwa lata kursanta. Zaczęła z nim sypiać. Jej partner dowiedział się o tym i postawił sprawę jasno: albo ja, albo on. Nie chciał żyć w trójkącie. Klaudia wyprowadziła się do instruktora, córkę zostawiła z byłym partnerem. Utrzymywali kontakt. Mówił, że drzwi ma zawsze otwarte.

Matka Klaudii dowiedziała się o molestowaniu w maju 2022 roku, gdy Klaudia nie pojechała na komunię dzieci jednej z siostr. Nie chciała spotkać szwagra.

Według znajomych Klaudii matka nie podważała informacji o molestowaniu. Sugerowała jednak córce, że lepiej odpuścić, bo nikt jej nie uwierzy; przede wszystkim zaś należy chronić siostrę.

Klaudia zapisała się do wojsk obrony terytorialnej i pojechała na szkolenie. Postawiła matce ultimatum: nie zawiadomi policji, jeśli sama załatwi temat ze szwagrem. Miała mu powiedzieć, że wie o wszystkim i że od tej pory ma się nie pojawiać na imprezach rodzinnych. Matka zwodziła Klaudię, aż stwierdziła, że to nie jej problem i nie będzie się wtrącać.

Klaudia wróciła z wojska we wrześniu. To wtedy poszła na policję, złożyła zawiadomienie i zeznania. Znalazła adwokata.

PIOTR ŻYTNICKI



JEŚLI MOŻESZ, WYCOFAJ

23 września prokuratura w Poznaniu wysłała dokumenty do prokuratury w Walczu, bo to w tamtej okolicy miało dojść do molestowania. Prokuratura w Walczu wysłała z kolei dokumenty do posterunku policji w Człopie. To 2-tysięczne miasto na pograniczu Wielkopolski i Zachodniopomorskiego. Zaczęły się dziać dziwne rzeczy.

Adwokat Paweł Nowakowski, pełnomocnik Klaudii, uprzedził śledczych, że chce uczestniczyć w każdym przesłuchaniu, do czego ma prawo. – Wysłałem pismo. Dwa razy dzwoniłem też do komisariatu i przypominałem o tym policjantom. Zignorowali mnie – opowiada.

Czynności w tej sprawie wykonywała st. asp. Agnieszka Gawlicka. Nie wezwała żadnego ze świadków, których w zawiadomieniu wymieniła Klaudia. Skontaktowała się za to z domniemanym sprawcą molestowania.

Z notatki urzędowej z 4 października wynika, że nie było to formalne przesłuchanie, lecz jedynie tzw. rozpytanie. W takiej sytuacji nie sporządza się nawet protokołu.

Szwagier powiedział, że robił zdjęcia i dotknął Klaudię, ale nie wkładał ręki pod sukienkę, a jedynie strzepnął z niej korę.

„Kategorycznie zaprzeczył, by miała miejsce taka sytuacja, że dotknął ją w miejsce intymne, a konkretnie w krocze. Nie było takiej sytuacji” – zanotowała policjantka.

Zapisała też: „Wedle jego relacji Klaudia fałszywie go oskarża. Uważa, że tym zgłoszeniem chce wyludzić od niego jakieś pieniądze”.

Szwagier powiedział, że Klaudia chciała się spotkać. Myślał nawet, że chce go przeprosić za fałszywe oskarżenie.

Policjantka tego nie sprawdziła. Rozpytała za to

Zanim policja i prokuratura zamknęły sprawę, adwokat Paweł Nowakowski wysłał kolejne pismo. Załączył do niego wydruki wiadomości, które szwagier wysyłał Klaudii na Messengerze. Podważają wersję, że to ona szukała z nim kontaktu.

„Jeżeli kiedykolwiek jakkolwiek cię uraziłem, to przepraszam. Nigdy nie miałem tego na celu” – napisał szwagier.

Klaudia: „Nie można po prostu przeprosić, a ja zapomnę. Ale dziękuję, że chociaż na to się zdecydowałeś. Nie mogę do dziś wyrzucić z pamięci, co mi zrobiłeś”.

Szwagier: „Jeżeli możesz, to wycofaj tę sprawę. Ja już normalnego życia nie będę miał tak czy siak”.

Klaudia milczała. Szwagier odezwał się następnego dnia: „Wiesz, że ja z pracy wylecę? Nie znajdę roboty w tej pipidowie. Proszę odpuść, każdy popełnia błędy”.

Klaudia odpisała, że jeśli ma propozycję naprawienia błędu, to mogą się spotkać i porozmawiać. Do spotkania jednak nie doszło. Szwagier jeszcze raz prosi o wycofanie zawiadomienia: „Dostałem wezwanie na posterunek. Przecież mieliśmy się spotkać i dogadać”.

Policja i prokuratura ignorują zapis tej rozmowy.

MÓZGU NIE OSZUKASZ

18 listopada były partner odebrał Klaudię od psychiatry. Lekarz sugerował hospitalizację, ale odmówiła. Mówiła, że boi się faszzerowania lekami, nie chce być otępiała.

Wieczorem skontaktowała się z byłym partnerem przez połączenie wideo i na jego oczach targnęła się na życie. Wezwał pomoc. Strażacy byli po kilku minutach. Weszli po drabinie, wybili okno. Klaudia ży-

Siostra powtarzała, że Klaudia wszystko wymyśliła. Powiedziałem jej: „Nie da się wymyślić budzenia się trzy razy w tygodniu, w nocy, z krzykiem. Mózgu nie oszukasz”

żonę domniemanego sprawcy. Kobieta wyrzucała Klaudii, że w domu zawsze była rozpieszczana i chroniona, miała dobre relacje z jej mężem. „Rodzice wyrzekli się Klaudii po tym, co zrobiła, a ojciec jest załamany jej zachowaniem i wręcz nie chce jej widzieć na oczy” – zapisała policjantka.

Z notatki dowiadujemy się też, że według siostry Klaudia prowadzi „dość rozwiązły tryb życia”, bo „dość często zmieniała partnerów życiowych”, a teraz rzuca oskarżenia, bo „chce się wybielić”.

W kolejnej notatce policjantka Gawlicka podkreśliła, że przepytывanie osób wskazanych przez Klaudię jest bezcelowe, bo nie były świadkami rzekomego zdarzenia, więc nie wniosą żadnych informacji.

Dwa dni później – 6 października – policjantka wydała postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa. Uzasadniła krótko: „W toku przeprowadzonych czynności nie uzyskano żadnych informacji mogących dostatecznie uzasadnić podejrzenie popełnienia przestępstwa”.

Policjantka powołała się też na zapewnienia szwagra, który twierdzi, że usuwał tylko korę z sukienki. „Nie miało to charakteru czynności seksualnej” – stwierdziła.

Postanowienie wydane przez Gawlicką zatwierdziła 10 października prokuratorka Sylwia Denis.

– Odebrałem list z prokuratury. Zapytałem Klaudię, czy mogę go otworzyć. Pozwoliła. Mówię: „Kurwa, niestety, ujebali to”. Odpowiedziała tylko: „Nie mogę rozmawiać” – relacjonuje były partner. – Dostała obuchem na łeb. Do końca dnia nie była w stanie rozmawiać.

ła jeszcze kilka dni – zmarła, bo w wyniku niedotlenienia kolejne organy przestawały pracować.

Były partner zapamiętał, że dla matki Klaudii najważniejsza była opinia personelu medycznego: – Poszła do pielęgniarek i powiedziała, że córka się powiesiła, bo była molestowana przez szwagra. Zrobiła to, jak sama powiedziała, żeby nie pomyślały, że Klaudia była jakaś psychiczna. Ojciec nie przyjechał do szpitala. Były partner zorganizował stypę. Zdjęcia Klaudii wydrukował w wielkim formacie i rozwiesił na ścianach, wyświetlał je też z rzutnika.

– Klaudia tego by chciała – podkreśla. – Szwagier nie przyjechał. Wiedział, że nie jest mile widziany. Była za to jego żona, siostra Klaudii. Powtarzała, że Klaudia wszystko wymyśliła. Powiedziałem jej: „Nie da się wymyślić budzenia się trzy razy w tygodniu, w nocy, z krzykiem. Mózgu nie oszukasz”.

W liście pożegnalnym Klaudia jako przyczynę samobójstwa wskazała molestowanie seksualne. Zmarła też dość jasną sugestie, że na jej decyzję wpłynęła ignorancja policji i prokuratury. Podkreśliła, że nie otrzymała pomocy, i wyraziła nadzieję, że po jej śmierci sprawiedliwość zatriumfuje. Zwróciła się bezpośrednio do szwagra: „Mam nadzieję, że ten list będzie gwoździem do Twojej trumny, i wymiar sprawiedliwości [nieczytelne]. Chcę, żeby list dotarł do wszystkich, a na koniec jako dowód w sprawie molestowania. Niech sprawiedliwości stanie się zadość”.

– Decyzja o odmowie wszczęcia śledztwa była skandaliczna. Powiedziałem Klaudii, że będziemy walczyć w sądzie o jej uchylenie. Klaudia tego nie doczekała. To był szok – mówi adwokat Paweł Nowakowski.

– Nigdy się tego nie dowiemy, ale mamy prawo podejrzewać, że gdyby prokuratura jej nie olała, to Klaudia by dziś żyła – uważa jej były partner. I dodaje: – Musiałem powiedzieć córce, że mamy nie ma, że jest aniołkiem w niebie. Pobiegła do okna i pytała, czy aniołki mają telefony, bo chce zadzwonić do mamy. I czy raketą tam dolecimy.

Adwokat Nowakowski uważa, że błędem było przepytывanie szwagra Klaudii: – Należało najpierw zgromadzić dowody, a dopiero potem go przyspilić. Policja i prokuratura same pozbawiły się elementu zaskoczenia. Przede wszystkim jednak nie przesłuchano ponownie Klaudii.

Przesłuchanie w komisariacie było krótkie, Klaudia nie podawała wszystkich szczegółów. Prokuratura w Walczu powinna była wystąpić do sądu o jej dokładne przesłuchanie. Nie zrobiła tego. W efekcie nie zasięgnęła też opinii psychologa, który ocenia wiarygodność.

– To szkolne błędy, wręcz trudne do wyobrażenia – mówią nam śledczy, którym przedstawiliśmy tę historię.

Znajomi Klaudii uważają, że błędy mogły być celowym zaniedbaniem: – Tu nie chodzi o menela, tylko pracownika państwowego nadleśnictwa kontrolowanego przez władzę. To ważne osoby w lokalnych społecznościach, ale dowodów na układ nie mamy.

Matka Klaudii też naciskała. Pisała do córki: „Masz to wycofać, bo jemu nic nie zrobią, a rodzinę skłócisz”.

ZAŻALENIE

O dziwne błędy podwładnych zapytaliśmy szefa prokuratury w Walczu Piotra Łosiewskiego i komendanta powiatowego policji podinsp. Artura Grendę. Nie odpowiedzieli.

Na nasze ustalenia błyskawicznie zareagowała jedynie Prokuratura Krajowa. Już dzień po wysłaniu pytań dostaliśmy odpowiedź: „Przeprowadzona analiza wykazała, że prokurator wbrew przepisom nie wystąpił z wnioskiem do sądu o przesłuchanie pokrzywdzonej na posiedzeniu z udziałem biegłego psychologa i niezasadnie zatwierdził decyzję policji o odmowie wszczęcia postępowania”.

Prokuratura Krajowa zapowiedziała przeprowadzenie postępowania wyjaśniającego oraz nakazała natychmiast uchylić decyzję i wszcząć śledztwo.

Czynności wyjaśniające wszczęła też policja, ale komendant wojewódzki w Szczecinie nadinsp. Tomasz Trawiński od trzech tygodni – choć prosilismy kilka razy – nie potrafi wydusić z siebie zdania komentarza.

8 grudnia sąd w Walczu zajął się zażaleniem prawnika Klaudii. Sędzia Małgorzata Dering dopiero w trakcie posiedzenia dowiedziała się, że Klaudia odebrała sobie życie. Była w szoku.

Według sądu wniosek, że Klaudia nie była molestowana, był co najmniej przedwczesny. W istocie rozpytano tylko szwagra i jego żonę. „Z oczywistych względów relacje przedstawione przez domniemanego sprawcę przestępstwa i jego małżonkę są rozbieżne od relacji pokrzywdzonej” – zauważyła sędzia.

Wytknęła też policji i prokuraturze, że nie próbowały wyjaśnić tych rozbieżności, tymczasem Klaudia przedstawiła zapis rozmów ze szwagrem, z których wynikało, że to on chciał się z nią spotkać i nakłaniał do wycofania zawiadomienia. Przyznał również, że popełnił błąd.

„Bez wątplenia są to okoliczności wymagające wyjaśnienia. Niezbędne jest wszczęcie i przeprowadzenie śledztwa” – podkreśliła sędzia. I dodała: „Wprawdzie najistotniejszą czynnością winno być przesłuchanie pokrzywdzonej, jednakże nie będzie to już możliwe z uwagi na to, że pokrzywdzona zmarła”.

Były partner Klaudii wierzy w sprawiedliwość: – Klaudia nie żyje, ale są dowody. Gdyby kłamała, to szwagier zapytałby, o co chodzi, co znowu wymyśliła, tymczasem chciał się spotkać i dogadać. Nie zaprzeczał jej wersji.

Szwagier Klaudii nie odpowiedział na naszą prośbę o kontakt.

W mailu do ojca Klaudia napisała: „Powinnam wcześniej stawić temu czoła. Nie rozumiem, dlaczego się do mnie nie odzywasz. Nie mam powodu, żeby to zmyślić. To w 100 proc. prawda. Na tym kończę. Myślę, że dałam ci zarys sprawy. Jeśli masz chęć porozmawiać ze swoją córką, numer znasz. Tak czy inaczej – kocham Cię, bo jesteś moim ojcem, cokolwiek o mnie myślisz i co się wydarzy”.

Nie odpisał. ●

Wygnaniec Messi



Leo Messi i jego żona Antonella Rocuzzo popłakali się ze wzruszenia, gdy w argentyńskim radiu wysłuchali opowieści o sobie – imigrantach do Barcelony. Historię spisał Argentyńczyk Hernán Casciari, który sam 15 lat spędził w stolicy Katalonii.

Dariusz Wołowski

„Walizka Lionela” – taki tytuł nosi historia, która ma ukazać się w najbliższym numerze dziennika „Orsaí”. Casciari jest tam dyrektorem. Fragmenty opowieści przedstawiono w argentyńskim radiu – i to właśnie one tak poruszyły Messiego i jego żonę.

Leo zadzwonił do redakcji radia i opowiedział o swoim wzruszeniu. Casciari był w siódmym niebie. – Gdybyście zapytali mnie, co wybieram: Nagrodę Nobla, Cervantesa lub podziękowania od wzruszonego Messiego, wybrałbym oczywiście to ostatnie – powiedział.

Przez 15 lat Casciari mieszkał i pracował w Barcelonie, gdzie był świadkiem narodzin gwiazdy. Lub raczej antygwiazdy, bo Lionel jest dla Cascariego „prostym chłopakiem, który sięgnął szczytu, nie zmieniając się ani na jotę”.

Casciari dzieli imigrantów z Argentyny na dwie grupy. Pierwsza to ci, którzy natychmiast stawali się Hiszpanami, wstydząc się wszystkiego, co przypominało im o argentyńskim pochodzeniu. Zmieniali swój akcent tak, by przypominał hiszpański. Używali słów właściwych dla miejscowych. Kiedy chcieli powiedzieć „drybling”, mówili „regate” (tak wyrażają się Hiszpanie) zamiast „gambeta” (tak mówią Argentyńczycy).

Messi należał do drugiej kategorii imigrantów. Takich, którzy odruchowo i za wszelką cenę chronili pewność łączącą ich z ojczyzną. Casciari i jemu podobni śledzili karierę Messiego od nastoletstwa, oglądając mecze

barcelońskich grup młodzieżowych pokazywane w telewizji katalońskiej TV3.

Mały Messi zdobywał gola za golem, ale potem, w wywiadach, potrafił wykrztusić z siebie zaledwie trzy słowa: „tak”, „nie”, „dziękuję”. Nic więcej. I zawsze można było rozpoznać, że nie urodził się w Barcelonie, tylko przyjechał z daleka.

Lider imigrantów z Argentyny

„Czuliśmy, że był jednym z nas. Takim, co to przybył do Hiszpanii z pustą walizką. Bez oszczędności – wspomina Casciari. – Z czasem stał się naszym liderem. Ten chłopak, który właściwie się nie odzywał, pielęgnował nasz sposób wyrażania się. Był najlepszym piłkarzem, jakiego widzieliśmy nasze oczy, a jednocześnie nasze uszy pilnowały, żeby w wywiadach nie wyrwało mu się choć jedno słowo z akcentem hiszpańskim”.

„Został najsławniejszym mieszkańcem stolicy Katalonii, symbolem Barcelony w całym świecie i jednocześnie pozostawał Argentyńczykiem we wszystkim, co robił” – wspomina Casciari.

Dziennikarzy i inni argentyńscy imigranci w Barcelonie głęboko przeżyli konflikt Messiego z kibicami w Argentynie. Nie mogli zrozumieć, jak można traktować tak brutalnie chłopaka, który robił tyle dla ojczyzny opuszczonej w 13. roku życia.

Casciari zacytował całą listę zarzutów wobec Messiego, które padły z ust fanów Argentyny rozczarowanych porażkami: „Chłodna pierś. Zależy ci tylko na pieniądzu. Został w Barcelonie. Nie czujesz koszulki Albicelestes. Jesteś Katalończykiem, a nie Argentyńczykiem. Najemnik”.

„Sam żyłem 15 lat poza Argentyną i nie przychodzi mi do głowy gorszy koszmarni niż słuchać głosu pogardy z miejsca, które kochasz najbardziej na świecie” – napisał Casciari. „Ani ból bardziej nieznośny niż ten płynący z głosu twojego dziecka. Pytanie, które Messi usłyszał od swojego syna Thiago: »Tato, dlaczego w Argentynie chcą cię zabić?«”.

Rezygnacja z reprezentacji

„Tracę oddech, gdy myślę o tym pytaniu syna do ojca. I wiem, że dla przeciętnej osoby skończyłoby się to obłędem” – pisze Casciari.

• **Argentyńczycy z Leo Messim na czele świętują finałowe zwycięstwo z Francją na mundialu w Katarze, Lusail Stadium, 18 grudnia 2022 r.** FOT. MARTIN MEISSNER / AP

Mały Messi zdobywał gola za golem, ale potem, w wywiadach, potrafił wykrztusić z siebie zaledwie trzy słowa: „tak”, „nie”, „dziękuję”. Nic więcej. I zawsze można było rozpoznać, że nie urodził się w Barcelonie, tylko przyjechał z daleka

I dalej: „Dlatego, gdy Messi porzucił karę Argentyny latem 2016 roku, my, imigranci w Barcelonie, odebraliśmy to z ulgą. Nie chcieliśmy już patrzeć, jak cierpi. Ponieważ wiedzieliśmy, jak kocha kraj, w którym się urodził, i widzieliśmy, jak się dla niego stara. Jak stara się uchronić pewność łączącą go z Argentyną”.

„Kiedy Messi zrezygnował z kadry, poczuliśmy, jakby na chwilę wyjął ręce z płomieni. Nie tylko swoje, ale nas wszystkich. Nas też paliła ta cała krytyka”.

„I wtedy zdarzyła się najbardziej niewiarygodna historia we współczesnej piłce. Tego popołudnia, gdy Leo postanowił, że dość ma wyzwisk, i zdecydował, że rezygnuje z kadry, pewien chłopak mający wtedy 15 lat napisał do niego list na Facebooku. Zakończył go zdaniem: »Pomyśl, żeby jednak zostać. Zostać, żeby się dobrze bawić, coś, co ci ludzie chcą ci odebrać«. Siedem lat później Enzo Fernández, autor tamtego listu, okazał się rewelacją mundialu Leo Messiego” – pisze Casciari.

Wrócił, by wygrać wszystko

„Messi wrócił do kadry. Żeby ci chłopcy, którzy pisali do niego listy, wiedzieli, że poddawanie się i rezygnacja to nie są dobre wyjścia w życiu”.

„I kiedy już wrócił, wygrał wszystko. Zamknął usta swoim prześladowcom. Chociaż niektórzy oskarżyli go o wulgarność. „Que mira bobo, anda paya” („Co się patrzysz, głupku, wynocha”) – te słowa skierował Messi do piłkarza Holandii po ćwierćfinale wygranym przez Argentynę po serii rzutów karnych.

Casciari: „Dla nas wszystkich, którzy analizowaliśmy akcent Messiego przez 15 lat, pozostało jasne: on wciąż jest tym samym człowiekiem, który w 2000 roku przybył z Rosario do Barcelony”.

„Cieszymy się, że jest wciąż tym kimś, kto pozwolił nam przetrwać rozstanie z krajem. Jak co roku przed świętami zostawił Europę, by spędzić czas z rodziną w Rosario. Żeby pozdrowić sąsiadów. Jego obyczaje się nie zmieniają” – pisze dziennikarz.

I kończy: „Jedyne, co się zmieniło, to to, co nam tym razem przywiózł w swojej walizce”.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl, pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

